Nr. 209. Lwów — Środa dnia 19 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Januarego — Wsp. cudu ś. M.
Jutro: św. Eustachyusza — Sozonta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 13
Zachód „ „ 5 „ 21

Długość dnia godzin 12 min. 8
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Naprężenie między Turcyą i Bułgaryą.

Wczorajszy telegram doniósł, że ks. Ferdynand, który niedawno wrócił z Marienbadu do swej stolicy, przyjął w niej specyalnego wysłannika sułtańskiego Medżyba-Melhamę-baszę w sposób dość suchy i czynił mu ostre wymówki za prześladowania, których doznają macedońscy Bułgarzy, a basza, stropiony taką mową, jął usprawiedliwiać Portę, zapewniać o dobrej woli sułtana i przyrzekać, że niebawem pojawią się rozporządzenia nader korzystne dla bułgarskiej ludności w Macedonii. Nie po to jednak przybył do Sofii Medżyb-Melhame-basza: wysłano go z Konstantynopola z zapytaniem, co znaczy gromadzenie wojsk bułgarskich na tureckiem pograniczu i dlaczego rząd księcia Ferdynanda nie wytoczył karnego procesu tym oficerom, którzy zwabiwszy na bułgarską ziemię trzech oficerów tureckich dla napisania jakiego protokołu, jednego z nich podstępnie zabili, a dwóch pobili? Aby misya Medżyba-baszy sprawiła w Sofii silne wrażenie, Porta jednocześnie nakazała mobilizacyę korpusu w Adryanopolu, poczęła tam gromadzić artyleryę i zapasy wojenne. Jeżeli więc wysłaniec sułtański, zamiast sam przemówić tonem stanowczym, ukrywającym w sobie groźbę, wysłuchał ze spuszczoną głową wymówki ks. Ferdynanda i starał się go uspokoić, to rozminął się ze swą misyą, ale to jeszcze nie znaczy, że Portę przestraszył ostry ton księcia bułgarskiego; owszem, zapewne naprężenie między Bułgaryą a Turcyą jeszcze bardziej się zwiększy, a to nietylko dlatego, że wassal tak butnie się zachował z wysłannikiem suwerena, ale przedewszystkiem dlatego, że Turcya do takiego stopnia pobłaża Grekom, mordującym macedońskich Bułgarów, że nawet metropolita grecki w Adryanopolu publicznie pobłogosławił greckie bandy, dokazujące w Macedonii, a Porta wcale nie wzięła mu tego za złe. Miał niezaprzeczenie słuszność ks. Ferdynand, gdy powiedział Medżybowibaszy, że takie zachowanie się władz tureckich niezmiernie utrudnia położenie rządu sofijskiego, który po prostu nie może już pohamować powszechnego w kraju wzburzenia. Podobno Bułgarzy są tak rozżaleni na Turcyę, że jak Egipcyanie w „Aidzie“, wciąż jednym chórem wołają: „Wojna! wojna!“

Ale i rząd sofijski nie jest bez winy, że się wytworzyło naprężenie. Wiadomo, że ks. Ferdynand jest sam swoim ministrem spraw zagranicznych. W tej roli przestał on od pewnego czasu — odkąd w Rosyi zaczęła się rewolucya — zwracać oczy na północ, a natomiast jął gorliwie zabiegać o przyjaźń Rumunii i Serbii, a projektować jakiś związek państewek bałkańskich. Może to być zwrócone tylko przeciw Turcyi. Jako przebiegły polityk, wychowany w tradycyach domu Koburgów, a nauczony machiawelizmu na wschodzie, postarał się on także o życzliwość niektórych mocarstw. Podobno w Marienbadzie pozyskał zaufanie króla Edwarda. Słowem, chce podnieść własne znaczenie i nie być odosobnionym wśród wypadków, które wcześniej czy później odegrają się na półwyspie. Polityka ta ma przytem posłużyć jeżeli nie do położenia końca prześladowaniu żywiołu bułgarskiego w Macedonii przez Greków, to przynajmniej do ograniczenia go. Zapowiadają więc odwiedziny ks. Ferdynanda w Sinaja na dworze rumuńskim. W jesieni miało nastąpić w Sofii uroczyste odsłonięcie pomnika cara oswobodziciela, ale burza zniosła deski, zakrywające ukończone już dzieło i teraz prawdopodobnie urzędowe odsłonięcie nie odbędzie się tak rychło, może dopiero wtedy, kiedy w Rosyi nastaną spokojniejsze, czy też bardziej prawidłowe stosunki, co jak sądzą w Sofii, nie nastąpi przed czterema lub pięcioma laty. Na tak długo odkładają Bułgarzy chwilę, w której może im znowu wypadnie skierować swe oczy na północ.

Nic jednak dziwnego, że chcieliby sobie na zawsze oszczędzić tej przykrości, a da się to zrobić tylko w takim razie, jeżeli teraz, korzystając z rosyjskiej niemocy, zmienią swój stosunek do Turcyi. W tym celu używają nietylko dyplomatycznych i agitatorskich sposobów, lecz jeszcze starają się pozyskać sfery katolickie w Europie. Znowu tedy poruszyli teraz sprawę katolicyzmu w Bułgaryi, którą przed laty gorliwie popierał Hotel Lambert; wówczas przednią strażą tej sprawy byli nasi OO. Zmartwychwstańcy, do dziś pracujący w Adryanopolu; przez chwilę Stambułów myślał o unii kościelnej z Rzymem, jako o środku zniweczenia ostatecznego wpływu rosyjskiego. W Bułgaryi jest około 12.000 katolików, znanych pod przedawnionem nazwiskiem „Pawlikanerów“, ale sami zwą się „bułgarskimi katolikami“. Mają arcybiskupa w Filipopolu i biskupa w Ruszczuku. Już przed wyswobodzeniem się od Turcyi czynione były próby połączenia prawosławnych Bułgarów z Papieżem. Znany polityczny przywódca Cankow przewodniczył tym usiłowaniom i w tym celu wszedł w stosunki z polską emigracyą, zwłaszcza z x. Kalinką. Ale potem Bułgarzy otrzymali swojego egzarchę i zadawalali się tym swoim patryarchą, nic sobie z tego nie robiąc, że patryarchat ekumeniczny odrazu, a teraz i petersburski synod nazywa ich schyzmatykami. Katolicki arcybiskup w Filipopolu i wikaryusz papieski X. Menini chciał skorzystać z antagonizmu między egzarchą a patryarchatem i synodem, chciał wyzyskać niechęć Bułgarów do Greków, więc w obszernym memoryale, przedłożonym rządowi sofijskiemu przedstawił był na wiosnę korzyści, zwłaszcza dla braci macedońskich, unii wszystkich Bułgarów z Rzymem, odwołując się także na manifest tolerancyjny Mikołaja II. Minister wyznań wręczył memoryał bułgarskiemu synodowi, ale po pewnym czasie X. Menini otrzymał od synodu bułgarskiego odprawę. Co więcej: rozpoczęła się teraz agitacya w Bułgaryi przeciw arcybiskupowi i Papieżowi pod hasłem, że katolickie duchowieństwo, złożone z Francuzów, Belgów, Polaków, a dopiero na ostatku z Bułgarów, nie jest dostatecznie narodowo i patryotycznie usposobione. — Wszędzie to samo! — Wszędzie politycy łatwo zapominają, że Kościół katolicki jest przedewszystkiem — powszechnym. Już to z pewnością katolicy nie spodziewali się znaleźć opieki u ks. Ferdynanda, który z lekkiem sercem dokonał apostazyi małoletniego syna, w nadziei korony, która opóźnia się z uwieńczeniem siwiejącej jego skroni. Być może, iż książe już zmierzył całą nicość i bezużyteczność swojego niegodnego czynu. — Coraz rzadziej przebywał w Sofii, dzieląc swój czas między innemi rezydencyami i podróżami za granicą. Zdaje się, iż uzbroił się w cierpliwość i że czekał na obiecaną nagrodę, jeżeli do końca będzie grzecznym, to jest na upragnioną królewskość.

Lecz naród bułgarski więcej sobie cenił Macedonię, niż królewskość ks. Ferdynanda. Ruch antigrecki i antiturecki począł się wzmagać i wreszcie doprowadził do dzisiejszego naprężenia, a ponieważ nie wiadomo, do czego ono może ostatecznie doprowadzić, przeto niczyjej pomocy nie można odtrącać. I oto znowu zaczęły się w Sofii umizgi do katolików, znowu tamtejsze dzienniki prawią, że niebawem, przy sposobności otwarcia w stolicy bułgarskiej wystawy południowo-słowiańskiej sztuki, możnaby pomówić o unii kościelnej z Rzymem, byle zachowana była autonomia cerkiewna. Są to wszystko tylko polityczne melodye.

Wrzenie w Indyach.

Na widnokręgu politycznym pojawia się nowa chmura w postaci silnego wrzenia w Indyach, a nawet początków powstania Hindusów przeciw panowaniu angielskiemu. Czy będzie to ruch podobnie gwałtowny jak ów przed laty 50, który po początkowych sukcesach (zdobycie miasta Lakhnau, po angielsku Lucknow po pięciomiesięcznem oblężeniu) skończył się klęską powstańców, rzezią w temże mieście Lucknow i straszliwą represyą? Na razie nie wiadomo, jednakże tyle jest rzeczą pewną, że — jak piszą torysowskie dzienniki — byłoby ze strony liberalnego rządu W. Brytanii szaleństwem, gdyby słuchał zdania swych zbyt różowo w przyszłość patrzących polityków, którzy dotąd lekceważą agitacyę, coraz gwałtowniej szerzącą się w Indyach, a mającą na celu wypędzenie Anglików. „Są to — piszą dalej te dzienniki — ci sami politycy krótkowidzący, którzy nie wierzą w agitacyę mahometańską w Egipcie i bagatelizują sobie ruchawkę murzynów w Afryce południowej pod hasłem „Afryka dla Afrykanów!“, w Europie zaś doradzają zgody z Niemcami za wszelką cenę“.

Jeżeli agitacya w Indyach pójdzie dalej tym torem, na jakim rozwija się teraz, to w istocie Anglia niebawem może się znaleść wobec powstania, o wiele groźniejszego, niż w roku 1857, bo tym razem nie ograniczyłoby się ono do wyznawców islamu, lecz objęłoby wszystkie rasy, wszystkie sekty religijne w Hindostanie.

Teraźniejsza agitacya zamyka się jeszcze w granicach Bengalii. Tam ruch antiangielski rozpoczął się pod wrażeniem podziału tej prowincyi na dwa gubernatorstwa, z czego tubylcy są bardzo niezadowoleni. Zorganizowali oni silną opozycyę przeciw temu zarządzeniu i odnieśli ten sukces, że wszechwładny wicekról Indyi, lord Curzon, którego dziełem był ów podział Bengalii, ustąpił, a wkrótce potem podał się do dymisyi także sir Fuller, gubernator dolnej Bengalii. Ośmieleni powodzeniem, Hindusi bengalscy utworzyli stowarzyszenie polityczne na wielką skalę, liczące obecnie przeszło 50.000 członków, a przywódzca tej organizacyi niejaki Banerju, ni mniej, ni więcej, tylko włożył sobie na głowę koronę cesarską Indyi i wystosował do wszystkich mieszkańców Hindostanu odezwę, wzywającą ich, by chwycili za broń i wypędzili z kraju Anglików.

Naturalnie na razie wypadki te nie przedstawiają się jeszcze zbyt poważnie, a politycy angielscy ze szkoły teraźniejszego ministra wojny p. Holdane'a snadnie mogą sobie żartować z operetkowego cesarza indyjskiego. „Jednakże — powiadają torysowskie dzienniki — nie należy zapominać o tem, że bramini bengalscy znajdą teren dla agitacyi swej znakomicie przygotowany przez kapłanów muzułmańskich i dzisiejsza operetka może ustąpić miejsca krwawej tragedyi. Niezawodnie jednak minister Morley, na którym ciąży odpowiedzialność za administracyę Indyi, jest na tyle pojętnym uczniem Gladstone'a, że nie pójdzie ślepo za wskazówkami swych przyjaciół z lewicy liberalnej i nie poświęci wielkich interesów państwa brytańskiego mrzonkom filantropijnym mówców, szukających poklasku na zgromadzeniach publicznych“.

Jak widzimy, torysi przemawiają tonem podrażnionym, czemu trudno się dziwić, ponieważ wrzenie w Indyach ustawicznie się wzmaga.

Agrarne usiłowania w Rosyi.

Decyzya sprzedania włościanom dóbr apanażowych (tj. należących do rodziny domu panującego) była krokiem bardzo ważnym ku rozwiązaniu sprawy agrarnej w Rosyi, ale ważnym tylko jako zasada. Praktycznego rozwiązania sprawy ona nie przynosiła, bo nie zaspokoiła chłopskiego „głodu ziemi“, a to dlatego, że na parcelacyę pomiędzy włościan przeznaczono z dóbr apanażowych stosunkowo nader mały obszar, mianowicie tylko dwa miliony dziesięcin, czyli 3,400.000 morgów.

Lecz ogłoszony parę dni temu ukaz carski czyni w tym kierunku nowy, a jeszcze ważniejszy krok, ponieważ rozkazuje sprzedać włościanom ziemie skarbowe, zarówno orne, jak pokryte lasem, o ile te ostatnie nie są potrzebne ze względów klimatycznych. Ziemie, przeznaczone na tę parcelacyę, leżą przeważnie po obu stronach Dniepru, w Besarabii i na Podolu. Jest ich razem 14 milionów dziesięcin, czyli prawie 24 milionów morgów.

Razem tedy obszar ziem skarbowych i apanażowych, wyznaczonych na sprzedaż włościanom, dochodzi ocecnie już blisko 16 milionów dziesięcin, czyli niespełna 28 milionów morgów. Jeżeli uwzględnimy, że kadeci, projektując grunta dodatkowe dla włościan małorolnych i bezrolnych, obliczali, że na ten cel będzie potrzeba 32—33 milionów dziesięcin, to się okaże, że powyższe 16 mil. dziesięcin czyni zadość bardzo znacznej części tej potrzeby, bo jej połowie.

A dzieje się to bez środków gwałtownych, bez podkopywania zasady własności, stanowiącej jedną z głównych podstaw porządku społecznego.

Jeżeli zaś istotnie „głód ziemi“ będzie zaspokojony obszarem 32—33 mil. dziesięcin, to można prawie być przekonanym, że tę cyfrę uzupełnią sprzedaże dobrowolne większych właścicieli ziemskich, którzy obecnie w olbrzymich rozmiarach ofiarują własność swoją Bankowi włościańskiemu na sprzedaż po cenach daleko niższych od tych, które dawniej były praktykowane. Z prywatnej własności, wynoszącej przeszło 90 mil. dziesięcin, z pewnością 10% wystawionych będzie na sprzedaż dobrowolną. Oprócz tego, jak utrzymują znawcy, sprzedaże przymusowe za długi dadzą conajmniej milion dziesięcin, a wreszcie Bank włościański posiada we własnej administracyi prawie dwa miliony dziesięcin.

Pozostają jeszcze bardzo znaczne obszary własności skarbowej w Azyi Środkowej, dokąd wielu małorolnych i bezrolnych włościan się przesiedli, gdy korzystne warunki im będą ofiarowane.

Ale zmobilizowanie dostatecznej na razie ilości ziemi, która włościanom może być oddaną, — to bodaj najłatwiejsza strona rozwiązania kwestyi agrarnej, skoro w przeciągu paru miesięcy odpowiednie obszary się znalazły. Odnalezienie tej ziemi, to tylko dowód, że rząd istotnie potrzebie chce uczynić zadość. Dowodzi tego również utworzenie komisyj agrarnych, których skład jedynie należałoby zmodyfikować, wciągnąwszy do nich żywioły obywatelskie.

Lecz rzeczą jest niepewną, czy się znajdą ludzie energiczni i doświadczeni do przeprowadzenia samej parcelacyi? Energii i doświadczenia trzeba dużo, a jeszcze niewiadomo, jakie wobec projektu rządowego stanowisko zajmą różne koła czynownicze, z których ci ludzie energiczni i doświadczeni rekrutować się będą. A że radykałom różnego autoramentu, u których „głodny chłop“ w gruncie rzeczy zaledwie na trzecim stoi planie, fakt dostarczenia blisko 16 milionów dziesięcin ziemi nie będzie na rękę, to już można uważać za rzecz zupełnie pewną. Więc może na ten krok ku pożądanej ze wszech miar reformie agrarnej odpowiedzą — wznieceniem rozruchów agrarnych. Na to się zanosi.

Korespondencye.

Wiedeń 17 września.

(Ferment w obozie niemieckim z powodu przyjęcia wniosku p. Starzyńskiego. — Minister Bienerth w sprawie drożyzny węgla. — Podróż Cesarza do Czech. — Słabnięcie ruchu strejkowego w czeskich kopalniach. — Kantyny szkolne.)

(y). Przyjęcie przez komisyę dla reformy wyborczej wniosku dra Starzyńskiego, domagającego się — jak wiadomo — subkomitetu z dziewięciu członków, mającego wypracować propozycye, dotyczące rozgraniczenia kompetencyi Rady państwa i sejmów krajowych — wywołało wśród centralistów niemieckich ogromny popłoch. Wedle informacyi, otrzymanych w tej sprawie przez „Deutschnationale Correspondenz“ wzburzenie, wywołane wśród niemieckich członków komisyi rezultatem głosowania nad wnioskiem dra Starzyńskiego było tak wielkie, iż w pierwszej chwili poruszono w obozie niemieckim myśl zademonstrowania przeciw owej uchwale w ten sposób, by ani jednego Niemca nie wysłać do owego subkomitetu, jakiego żąda p. Starzyński. *Deutschnationale Correspondenz* odradza jednak Niemcom urządzenia takiej demonstracyi, gdyż usunięcie się ich od udziału w obradach wspomnianego subkomitetu byłoby wielkiem błędem taktycznym. Sama bowiem obecność Niemców w nim zakreślić musi pewne granice jego obradom i sprawi, że nie zejdą one na tory, które musiałyby wywołać chaos zupełny i zniweczyć całe dzieło reformy wyborczej. Obecność Niemców w subkomitecie sprawi, że nie wejdzie on na niebezpieczną drogę rewizyi konstytucyi, lecz zadowolni się tylko ścisłem rozgraniczeniem kompetencyi ustawodawstwa państwowego i krajowego w sprawach, odnoszących się do kultury krajowej.

Mimo to liberalne dzienniki niemieckie wciąż pienią się ze złości i nie mogą wrócić do równowagi. Najbardziej zaś irytuje je to, że prezes gabinetu bar. Beck nie wystąpił od razu przeciw wnioskowi p. Starzyńskiego, lecz przeciwnie nazwał jego ideę przewodnią bardzo sympatyczną, a tylko zastrzegł się przeciw temu, aby ustanowienie owego subkomitetu miało w czemkolwiek opóźnić prace komisyi dla reformy wyborczej.

Podnieść przytem należy, że nie cały obóz niemiecki jest przeciw wnioskowi p. Starzyńskiego, gdyż — jak wiadomo — katolickie centrum i przedstawiciele wiernokonstytucyjnej wielkiej własności głosowali za nim. Wogóle wystąpienie Koła polskiego z tym wnioskiem w obecnej chwili jest bardzo śmiałem pociągnięciem na szachownicy politycznej i przynieść może krajowi znaczny a trwały pożytek.

Przez kilka dni bawiła tu deputacya praskiej rady miejskiej, by zasięgnąć informacyi w sprawie projektowanej podróży Cesarza do Czech, tudzież w rozmaitych sprawach gminnych. Deputacya ta była między innymi także u ministra spraw wewnętrznych Bienertha i prosiła go, aby rząd przedsięwziął jakieś kroki celem zapobieżenia nadmiernemu podnoszeniu cen węgla. Podnoszenie tych cen jest, zdaniem deputacyi, wyłącznie sprawką kartelu węglowego, a przecie rząd mógłby na podstawie ustawy o stowarzyszeniach wystąpić przeciw temu kartelowi. Na to oświadczył minister, że dzisiejsza ustawa o stowarzyszeniach nie daje rządowi najmniejszego prawa do interweniowania w podobnych wypadkach, dlatego też jest rząd zdania, że parlament powinien jak najrychlej uchwalić nową ustawę koalicyjną. Co się zaś tyczy innych środków, za których pomocą możnaby zwalczać wyzysk kartelu, rzucił minister myśl, czy gmina miasta Pragi nie byłaby skłonna zawrzeć z rządem układu, na mocy którego zakupowałaby całą produkcyę z rządowych kopalń węgla w Czechach, a w takim razie mogłaby już wywierać znaczny wpływ na układanie cen.

Co się tyczy projektowanej podróży Cesarza do Pragi, otrzymała deputacya ze strony kompetentnej jak najsolenniejsze zapewnienie, że rozpuszczone przez niektóre dzienniki pogłoski, iż podróż ta zostanie może odłożona na później, nie mają najmniejszej podstawy i że Cesarz z całą pewnością pojedzie z końcem października do Pragi i zabawi tam parę tygodni.

Z Brüx w Czechach donoszą, że wśród strejkujących w tamtejszem zagłębiu robotników kopalń węgla brunatnego odczuwać się daje coraz większa bieda i dlatego klęska strejkujących jest nieuchronna. Znów tedy pokaże się, że niesumienni agitatorowie, popychający masy biednych robotników do strejku, pracują właściwie tylko na korzyść kapitalistów. Wczoraj przybyła do urzędu górniczego w Brüx deputacya strejkujących z prośbą o pośrednictwo na warunkach o wiele skromniejszych od tych, jakie strejkujący z początku stawiali. Mianowicie odstępują oni już zupełnie od żądania ośmiogodzinnego dnia roboczego, a co do podwyższenia płac, to zamiast żądanej pierwotnie podwyżki o 25%, domagają się dziś tylko 10%. Wreszcie żądają jeneralnego pardonu, tj. niewydalenia żadnego ze strejkujących za udział w bezrobociu. Niezależnie od tego wielu strejkujących ma już dość głodowania „dla idei“, wyłamuje się więc z pod solidarności strejkowej i wraca do pracy. Przed tygodniem wynosiła liczba strejkujących więcej niż połowę całego personalu, a dziś w kopalniach zagłębia brüxeńskiego pracuje 5.817 robotników, a strejkuje tylko 4.455.

---

9)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

I raptem dodała, zniżając głos do szeptu poufnego:

— Czy ci chodzi o niego?

Zuzia na razie nie zrozumiała kuzynki.

— Czy... Jakto?...

— No tak, czy chcesz zdobyć Orlay'a? My, panny, powinnyśmy w takich razach być ze sobą otwarte...

Zuzia z wielkiego przerażenia aż siadła na łóżku, szeroko otwartemi oczami patrząc na łóżko Klarci, na którego poduszkach dostrzegła tylko okrągłe, jak śnieg białe ramię i maleńką rączkę w rękawiczce. Klarcia sypiała zawsze w rękawiczkach.

— Ja nikogo nie chcę zdobywać... — wyjąkała Zuzia, zmięszana aż do dna niewinnej duszyczki.

— Bardzo słusznie z twojej strony — odparła tamta spokojnie. — Ty jeszcze możesz bezpiecznie poczekać jakich kilka latek, wreszcie masz posag duży... Nie potrzebujesz się oglądać na jakiegoś tam wdowca starszego, i w dodatku z dzieckiem. Ja co innego, nie jestem już pierwiosnkiem, — a i posagu nie mam takiego.

Zuzia, chociaż nie rozumiała w pełni, o co chodzi Klarze, czuła jednakże, iż kuzynka jej wypowiada jakąś rzecz okropną. Serduszko jej biło prawie głośno z wielkiego wzburzenia: miała wielką ochotę wyskoczyć z łóżka i pobiedz do mateczki, — rozmyśliła się jednak, i zadowoliła naciągnięciem kołdry na uszy i udawaniem, że już zasnęła.

Klara bawiła w Köllövarze całe sześć dni, Orlay jednak nie umiał skorzystać ze sposobności, jaką mu tyle czasu nastręczało, aby zatrzeć niekorzystne wrażenie, jakie osoba jego na pięknej pannie wywarła. Stanowczo spospolicial niezmiernie,

Trzeciego dnia w główce Zuzi powstał śmiały projekt, żeby samej zawieźć Klarcię małym powozikiem w step. Ojciec był tam już od rana.

Zuzia posiadała maleńki powozik parkowy, którego zaprząg stanowiły dwa, już nie zbyt młode ponny. Młodych, ognistych koni nie byłby się pułkownik odważył powierzyć rękom swojej córki. Para łagodnych tych koników — przynajmniej o ile pułkownik zaręczał, i bez mapy znała drogę na step i z powrotem, — mimo to Zuzia, w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, jaka spoczywała na jej barkach, z niemem skupieniem uwagi kierowała swemi rumakami. Z obu stron powozika pląsały wesoło obadwa psy Zuzi: Burek i Ciurek.

Gdy dosięgły mostu kamiennego, ujrzały jeźdźca, przeskakującego wązki rów traktu: był to Orlay. Wydawał się bardzo wesołym. Ukłonił się ochoczo młodym panienkom i zawrócił, aby im w step towarzyszyć. Pułkownik ukrywał się gdzieś między kukurydzą, ruszyli tedy we troje, aby go wyszukać.

Pierwsza dostrzegła go Zuzia: zaczęła mu dawać znaki dużym, słomianym kapeluszem, i biedz ku niemu na przełaj przez nierówne rżysko. Klara i Orlay postępowali za nią zwolna.

— W zeszłym roku o tej porze mieszkaliśmy jeszcze na wyspie Małgorzaty,— rzekła Klarcia.

— Doprawdy? — odparł Orlay z roztargnieniem.

— Jakże, przecież i pan do nas czasami przyjeżdżałeś... Raz, pamiętam, o zmroku, spacerowaliśmy tak długo po wyspie... Pogoda była taka smętna, zewsząd wiał nastrój jesienny, lecz mimo to było tak pięknie... Pamiętam każde słowo, które pan wtedy wyrzekłeś... A pan, czy przypominasz sobie jeszcze tę rozmowę?

— Orlay z ręką u czoła spoglądał pod słońce za Zuzią.

— Doprawdy — wie pani, że nic nie pamiętam...

Klarcia przygryzła wargi i zamilkła nagle. Ej, — to już trzeba być impertynentem, bez żadnego wychowania!

Od chwili tej, mimo gościnności pułkownikostwa zaczęła się gwałtownie wydzierać do Budapesztu, dopóki nakoniec szóstego dnia pułkownik nie zgodził się odwieźć jej do domu. Zuzia odetchnęła swobodnie, i znów od rana, bez kapelusza i rękawiczek uganiała się po ogrodzie z Jędrusiem. Orlay przyszedł wieczorem po synka i przy parkanie zapuścił się w rozmowę z Zuzią.

— Panna Klara odjechała?

— Pojechała sobie wczoraj...

Zuzia zamyśliła się na chwilę, a potem śmiało spojrzała w oczy Orlay'owi.

— Panie Orlay, chciałabym się pana o coś zapytać. Nie pogniewa się pan na mnie?

— Zobaczy pani po zapytaniu.

— Czy ożeniłbyś się pan z Klarcią Simonówną.

Orlay'a nie zdziwiła niezwykła otwartość Zuzi: przyzwyczaił się już do niej. Odpowiedział krótko:

— Nigdy!

— Dlaczego? Przecież taka ładna?

— Ludzie się żenią nietylko dla urody.

— A ze mną czybyś się pan ożenił?

— Bezwarunkowo, gdybym był młodszy.

— Dlaczego?

— Bo pani masz posag duży.

— Nieprawda! Nie dla tego ożeniłbyś się pan ze mną!

Orlay zaśmiał się. Teraz już wiedział, o co chodzi Zuzi.

— Widzisz, panno Zuziu, dla tego, że pani masz poczciwe, dobre serce...

Zuzia nie posiadała się z radości ze zwycięstwa, jakie odniosło jej dobre serce nad urodą kuzynki. Jak ptaszek pofrunęła do domu, i Orlay nie dosięgnął jeszcze węgła, kiedy usłyszał przez otwarte okno, jak ktoś z rozhukaną werwą bije po klawiszach ulubioną piosnkę.

Zakazano w Debreczynie
śpiewać huczne „Dongó!“
Gwiżdżąc na to polecenie
każdy woła „Dongó!“...

III.

Zima upłynęła w sposób taki, w jaki zwykła upływać na prowincyi. W grudniu spadły obfite śniegi, i mała mieścina przybrała taki wygląd, jak gdyby wszystkie jej ulice i placyki troskliwie watą zaopatrzono. Nawet przestrzeń zdawała się kurczyć z zimna: domki jak gdyby szczelnie przylegały do siebie, a dzwon południowy rozlegał się jaśniej, czyściej i donośniej niż w lecie.

Orlay doznawać zaczął dziwnej ulgi w systemie nerwowym: odrętwiający nieco, monotonny spokój życia w ustronnym tym zakątku działał na niego w sposób niezmiernie kojący. Zdawało mu się, że jakoś zmalał, że roztopił się w całości otaczającej go natury, i stał się napowrót tem, czem się urodził, wieśniakiem, człowiekiem skromnych wymagań bez szerszych aspiracyj.

Drobne pionki małego miasta: pleban, doktór, znów urosły w jego oczach do znaczenia osobistości wielkiej wagi, a byle drobne uszkodzenie której z maszyn w gospodarstwie, silniej zaczęło go przejmować od komplikacyj zdarzeń, rozgrywających się w wielkim świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na ostatniem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej w toku debaty nad przyznaniem kredytu na budowę nowej szkoły ludowej w dzielnicy Leopoldstadt, postawił socyalistyczny radny Winarsky wniosek, aby zarówno w tej szkole, jak i w innych szkołach ludowych w Wiedniu urządzono kantyny szkolne dla dzieci. Większość rady przyjęła ten wniosek wybuchem homerycznego śmiechu, a jeden z dzienników pisze drwiąco, że może jeszcze w takich kantynach urządzić wyszynk wódki i ustawić bilard, aby dzieci „proletaryuszy“ mogły się dobrze bawić. Do absurdu bowiem dochodzi już to, czego żądają socyaliści od szkoły: Chcą nietylko, aby dzieci w szkołach uczyły się, ale także, aby miały w nich bezpłatne kąpiele, aby w szkole dostawały bezpłatny wikt, odzienie i obuwie, a teraz chcą jeszcze kantyn szkolnych.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa donosi, że na Bukowinie Polacy wcale nie myślą zrezygnować z jedynego mandatu do Rady państwa, jaki posiadali dotychczas, a po reformie wyborczej mają go utracić jedynie dlatego, że się Niemcy mszczą za to, iż nie otrzymali niemieckiego mandatu w Białej. Delegaci osad polskich na Bukowinie zjechali się 8 b. m. w Czerniowcach. Na tym zjeździe, odbytym pod przewodnictwem p. Feliksa Pasakasa (który jest prezesem polskiego Towarzystwa politycznego) przy udziale polskich posłów sejmowych uchwalono wysłać do Wiednia deputacyę pod przewodnictwem posła Krzysztofa Abrahamowicza dla powtórnego przedstawienia stanu rzeczy posłom polskim i dla zapewnienia ich o patryotycznych i karnych uczuciach ludności polskiej na Bukowinie. Poseł, którego ona chce mieć, powinien — zgodnie z uchwałą zjazdu — należeć do Koła polskiego.

Dalej czytamy w *Gaz. Narodowej*:

Poczucie narodowe Polaków bukowińskich nabrało pod wrażeniem grożącego im ciosu ogromnego napięcia. Fakt, iż podczas gdy wszystkie narodowości korzystać mają z reformy wyborczej, oni mają utracić ten jedyny mandat, który posiadają, wywołał rozdrażnienie i rozgoryczenie, graniczące z rozpaczą. Armia, której grozi klęska, szuka mimowoli zdrajców. Polacy bukowińscy nie mogą uwierzyć, iżby cała potęga Koła polskiego nie miała wystarczyć dla zapewnienia im tego, co od dawna mają, co się im należy, i co nawet jako należne uznają inne stronnictwa bukowińskie. Jest to moment psychologiczny, w którym pod wpływem zwątpienia daje się przystęp wszelkim podszeptom. Podobno znaleźli się tacy, którzy zwłaszcza wśród robotników polskich rozsiewają wieści, iż skoro potężne Koło polskie nie przeprowadziło tego skromnego postulatu, to go przeprowadzić nie chce; a nie chce dlatego, iż mandat poselski dzierży dotychczas większa własność, która wysyła konserwatystę, podczas kiedy przy głosowaniu powszechnem mandat może się dostać komu innemu.

Na zjeździe zwyciężyła mimo żalu i różnicy dawna karność. Ale pojawienie się takich głosów zasługuje na baczną uwagę; dowodzi ono bowiem, jak złym doradzcą jest zwątpienie; wypróbowany patryotyzm Polaków bukowińskich może pod wpływem zwątpienia zejść na manowce, doznać spaczenia, z którego skorzystać mogą prądy niepożądane. Utrata mandatu polskiego z Bukowiny byłaby nietylko utratą reprezentacyi parlamentarnej polskiej tego kraju, nietylko dotkliwą szkodą dla samego Koła polskiego, które, obejmując polsków Galicyi i Szląska, nie miałoby w swem łonie reprezentanta tego odłamu naszego narodu, ale byłaby zarazem może pierwszym krokiem do społecznego i politycznego rozdwięku w społeczeństwie polskiem Bukowiny, które dotychczas odznacza się wzorowem zdrowiem. Koło polskie w Wiedniu rozumie to z pewnością doskonale i nie lekceważy sobie znaczenia sprawy. Deputacya polska da prócz tego posłom polskim gwarancyę, iż mandat polski będzie przez Polaków utrzymany i nie dostanie się w ręce obce.

Na zjeździe mówiono także, o ile jesteśmy dobrze poinformowani, że Koło polskie nie powinno przyjąć reformy wyborczej bez mandatu polskiego z Bukowiny. To przekonanie znalazło wyraz w rezolucyi 3-ciej, w słowach, że „utracenie tej placówki wycisnęłoby piętno słabości na postępowaniu całego narodu“, oraz w wzmiance o „szerokich horyzontach polityki narodowej“ w rezolucyi 4-ej. Nie dziwimy się wcale, że Polacy bukowińscy twierdzą, iż utrata placówki tak ważnej naraża politykę narodową, bo każde cofanie się dowodzi słabości tego, kto się cofa. Zdanie Polaków bukowińskich, którzy dali liczne dowody stałości narodowej, zasługuje niewątpliwie na uwagę.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej rozpoczęła wczoraj szczegółową dyskusyę nad ordynacyą wyborczą. Przy § 1 p. Starzyński wniósł poprawkę stylistyczną, którą przyjęto. W dyskusyi nad § 2 wniósł poprawkę stylistyczną p. Pergelt. Poprawkę tę przyjęto.

Szeroka dyskusya wywiązała się nad § 3, postanawiającym, że każda gmina i każda osobno wyszczególniona część gminy jest miejscem wyboru, jednakże gminy liczące 500 lub mniej mieszkańców, na podstawie zarządzenia politycznych władz krajowych, mogą być połączone z najbliżej położonemi gminami tego samego okręgu wyborczego.

P. Starzyński podniósł, że cyfra 500 ze względu na stosunki, panujące w poszczególnych krajach, nie jest dobrze wybraną, a w każdym razie dla Galicyi koniecznem jest jej podwyższenie. Nowa reforma zaprowadza nietylko prawo głosowania powszechne, ale także bezpośrednie, przyczem przeprowadzenie aktu wyborczego jest o wiele trudniejsze, niż przy głosowaniu pośredniem. Jeśli więc tylko gminy liczące niżej 500 mieszkańców mogłyby być włączone do najbliżej położonych gmin, wtedy wybory w Galicyi trwałyby dni 8 lub dłużej. Polityczne okręgi wyborcze w Galicyi są bardzo wielkie, a będzie do dyspozycyi urzędników mało, tak, iż liczba komisarzy wyborczych z kół obywatelskich byłaby zanadto wielką, co znów pociągnęłoby za sobą rozmaite niedomagania. Ustawa państwowa z r. 1859 nie została w Galicyi przeprowadzoną, a organizacya gmin opiera się na ustawie państwowej z r. 1872 i na ustawie krajowej z r. 1866.

Ta ustawa jednak mówi, że każda miejscowość, która w chwili wydania tej ustawy miała własny zarząd gminny, *eo ipso* tworzy gminę polityczną. Wskutek tego Galicya ma tylko gmin politycznych, ile w r. 1866 było miejscowości z własnym zarządem gminnym. Przewleczenie aktu wyborczego nie leży ani w interesie wyborców, ani ludności, ani spokoju w kraju, ani parlamentu. Mówca wnosi więc, aby w § 3 po słowach 500, dodano w klamrach następujące słowa (w Galicyi 1.500). Mówca dodaje, że gotów jest głosować za każdą z tego stanowiska poprawką, którą zastępcy innych krajów uznają za potrzebną ze względu na stosunki, panujące w ich krajach.

P. Kaiser stawia dla Szląska cyfrę 400, p. Gessman dla Austryi dolnej 250.

Minister spraw wewnętrznych, dr. Bienerth, wskazuje, że ułożenie grup miejscowości wyborczych jest tylko fakultatywnem, odpowiednio do danych stosunków. Przeciw ustanowieniu odmiennych cyfr dla poszczególnych krajów minister nic niema.

P. Adler zapowiada, że przy § 9 wniesie, aby wybory odbywały się w jednym dniu. Mówca występuje przeciw usiłowaniom oddalenia miejsc wyb rczych od miejsca zamieszkania wyborców. Postanowienia przedłożenia rządowego w tym kierunku nie są do przyjęcia. Mówca wnosi, aby pierwsze zdanie § 3 brzmiało, jak następuje: Każda gmina miejscowa i każda osobno wymieniona część gminy (miejscowość, dzielnica miasta) jest miejscowością wyborczą. W razie odrzucenia tego wniosku, mówca życzy sobie, aby cyfra 500 utrzymaną została jako granica maksymalna, i aby nie ustanawiano cyfr niższych, aniżeli to jest ustalone w ustawodawstwie krajowem.

P. Starzyński oświadcza, iż godzi się na to, aby cyfra dla Galicyi określoną została w osobnym ustępie.

P. Dulęba sprzeciwia się temu, aby cyfrą maksymalną była cyfra 500. Także Koło polskie jest za równem prawem wyborczem, a tylko z przyczyn ściśle technicznych, a głównie dlatego, że Galicya jest tak rozległa i panują w niej odrębne stosunki, jest za podwyższeniem w myśl wniosku posła Starzyńskiego, cyfry 500 na 1500. Mówca występuje przeciw wnioskowi p. Kaisera, który domagał się, aby gminy miejscowe, które według ostatniego spisu ludności liczyły 250 mieszkańców, lub mniej były z gminami innemi oddalonemi nieco więcej, niż o 6 kilometrów w tym samym okręgu wyborczym, łączone w grupy miejsc wyborczych. Rząd musi uwzględniać faktyczne stosunki, co nie stałoby się, gdyby przyjęto wniosek p. Kaisera.

Przystąpiono do głosowania nad wnioskiem p. Adlera, według którego każda gmina miejscowa jest miejscem wyboru. — Wniosek ten przyjęto.

Wywiązała się dyskusya, czy po przyjęciu tego wniosku może się odbyć głosowanie nad resztą paragrafu.

Na wniosek p. Lechera głosowano najpierw za zasadą, czy władzom politycznym należy dać możliwość łączenia gmin miejscowych w grupy miejscowości wyborczych. W głosowaniu zasadę tę odrzucono. Dalsze głosowanie odpadło.

Wniosek p. Starzyńskiego przyjęto 14 głosami przeciw 10 z tą poprawką, że w Galicyi te gminy, które podczas ostatniego spisu ludności liczyły 1500 mieszkańców lub mniej, mogą być na zarządzenie władz politycznych połączone z najbliższemi gminami tego samego okręgu wyborczego w grupę miejscowości wyborczej.

Przewodniczący p. Ploy oznacza następne posiedzenie komisyi na dziś godz. 6-tą wieczorem.

P. Pastor wnosi, aby ze względu na posiedzenia klubowe, posiedzenie następne komisyi odbyło się dopiero we środę. Wniosek ten przyjęto.

Wypadki w ziemiach polskich.

Kraków. Donoszą z Warszawy, że sytuacya zaostrza się z dniem każdym, jak tego dowodzi chociażby wezwanie *Dziennika Warszawskiego*, wystosowane do władz, aby wzięły się energiczniej, niż dotąd, do akcyi, celem stłumienia działalności rewolucyonistów. Nie brak też rozmaitych prowokacyj, dążących do wywołania pogromu. W dzielnicach żydowskich ludność czuwa całemi nocami z bronią w ręku. W kołach żydowskich powstała myśl, aby ze względu na niebezpieczeństwo nie obchodzono w tym roku dnia sądnego, który przypada na 29 b. m., a właściwie wilii dnia tego, kiedy to między godziną 6 a 10 wieczorem w bożnicach gromadzą się na modlitwę tłumy żydów. Wówczas jeden strzał, jeden okrzyk mógłby wywołać straszną panikę wśród modlących się tłumów.

Wczoraj nadeszła do Warszawy wiadomość o wezwaniu jen.-gubernatora Skałłona do Petersburga, rzekomo celem narady nad sprawami polskiemi. Obiega pogłoska o ustąpieniu Skałłona i o powołaniu na jego miejsce jen. Rennenkampfa.

Warszawa. Członek sądu wojennego, jenerał Doroszewski, wczoraj, gdy jechał powozem, został napadnięty przez rewolucyonistę i raniony. Zamach dokonany został na placu Aleksandra. Jakiś mężczyzna strzelił do niego z rewolweru. Jenerał odniósł ciężką ranę w biodro.

Warszawa. Wojenni gubernatorowie otrzymali pełnomocnictwo do użycia artyleryi w miastach w razie wybuchu pogromów.

Berlin. Z Warszawy donoszą: W cytadeli tutejszej powieszono skazanego na śmierć przestępcę politycznego Rudnickiego.

Na Lesznie odkryto główną siedzibę socyalistycznego komitetu. Aresztowano 7 osób, zabrano także dużo dokumentów i kilka gotowych bomb.

Berlin. Przewodniczący komitetu pomocy dla żydów w Rosyi wystosował na wieść o zamierzonym jakoby pogromie w Warszawie, depesze tak do Stołypina, jak i do innych wybitnych członków rządu rosyjskiego, z prośbą o zarządzenie środków zaradczych. Od Stołypina nadeszła depesza tej treści: „Co będzie w mej mocy, uczynię“.

Wypadki w Rosyi.

Hamburg. *Neue Hamb. Ztg.* donosi z Petersburga: Na generała Orłowa, który towarzyszy carowi w jego podróży morskiej, dokonano zamachu rewolwerowego w chwili, gdy wysiadał na ląd. Generał Orłow jest lekko raniony.

Genewa. Aresztowani tu na żądanie władz rosyjskich trzej studenci rosyjscy, oskarżeni o kradzież pieniędzy pocztowych w kwocie 300.000 rb. zaprotestowali przez swych adwokatów przeciw wydaniu ich w ręce rządu rosyjskiego, twierdząc, że oni żadnych pieniędzy pocztowych nie kradli, że władze rosyjskie zarzuciły im tę zbrodnię jedynie, aby ich jako pospolitych przestępców dostać w swe ręce.

Ryga. Zabito tu poddanego niemieckiego, fabrykanta Alfreda Buscha. Mordercy nieznani.

Berlin. W nocy zawezwano nagle wszystkich wyższych urzędników, aby stawili się na dworzec wschodni. Wkrótce nadszedł rosyjski pociąg dworski, wiozący kilku wielkich książąt, którzy uciekli z Petersburga. (Uciekli?)

Z izby sądowej.

Kraków 17 września.

(O obrazę czci.)

Przed sądem przysięgłych toczyła się tu dziś ponowna rozprawa przeciw Kazimierzowi Kaczanowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu*, obwinionemu przez pana Józefa Mikulińskiego, adwokata przysięgłego, Piotra Borkowskiego, sekretarza gminnego i Hipolita Olszewskiego geometrę — wszystkich trzech z Zawiercia w Królestwie polskiem o obrazę czci.

Naprzód w numerze z 4-go lipca 1905 r. obwinił oskarżycieli fałszywie o podburzanie robotników do bicia żydów i o agitacyę wśród robotników za urządzeniem pogromu, za co nazwał ich „czarną sotnią“, której prowokacya nie zdołała zamącić przebiegu powszechnego strejku.

Oskarżyciele oświadczyli przez usta swego zastępcy, adw. dra Szalaja, że gotowi są odstąpić od skargi, jeżeli *Naprzód* wydrukuje deklaracyę, iż według zaprzysiężonych zeznań oskarżyciele w tego rodzaju agitacyach udziału nie brali, dlatego *Naprzód* odwołuje zarzuty swoje; dalej, że nazwa „czarnej sotni“ wkradła się do dziennika pod wpływem polemiki politycznej, lecz nie odnoszono tego określania do osób oskarżycieli.

Na to zastępca oskarżonego, dr. Heski, oświadczył, że obwiniony nie może wydrukować takiej deklaracyi, gdyż nie on jest autorem artykułu inkryminowanego, lecz dr. Hecker; dalej, że poczynione zarzuty są prawdziwe, świadków zaś, którzyby poświadczyli prawdziwość zarzutów, nie można sprowadzić z Królestwa, z powodu że naraziłoby to ich na ciężką odpowiedzialność. Dalej obrońca przedłożył wniosek o zaniechanie rozprawy z powodu spóźnionego wniesienia skargi. — Wniosek ten trybunał odrzucił i przystąpiono do przesłuchiwania świadków.

Przy przesłuchaniu pierwszego świadka p. Bronisława Zakrzewskiego, adwokata prywatnego z Warszawy, dr. Heski (zastępca oskarżonego) sprzeciwił się zaprzysiężeniu go z powodu, że przed krucyfiksem znajdują się świece zwyczajne, a nie woskowe i zarzucając nieważność, zażądał świec woskowych. Trybunał zarządził dostarczenie świec woskowych, a przesłuchanie świadka, jako już przesłuchanego w Królestwie pod przysięgą, odbyło się i tak bez przysięgi.

Wezwani przez obronę świadkowie p. Bronisław Zakrzewski, prywatny adwokat, i Józef Zielenkiewicz, nauczyciel z Zawiercia, zeznali, że żaden z obwinionych nigdy nie nakłaniał do pogromów żydów lub socyalistów i nazwanie ich czarną sotnią musi im wielce ubliżać. Dalej zeznali, że tendencya ich jest asymilacyjna, a nie antysemicka.

Świadek Feliks Wolski, pisarz sądowy z Zawiercia, nie będący członkiem stronnictwa narodowo-demokratycznego zeznał, że nigdy nie słyszał o zarzuconych oskarżycielom przez *Naprzód* agitacyach. Świadkowie zeznali, że nazwanie oskarżycieli członkami „czarnych sotni“, do których szumowiny społeczne należą, jest ciężką potwarzą wobec oskarżycieli.

Z zeznań świadków okazało się, że raz urządzili narodowo-domokraci straż obywatelską w kościele, i członkowie straży mieli kokardki narodowe, ale było to podyktowane wieściami o rozruchach, jakie socyaliści mieli zamiar wywołać. W ślad za rozruchami przychodziło wojsko i pogromy, — otóż straż miała na celu właśnie zapobiedz pogromom.

Świadkowie pp. Weissberg i redaktor *Naprzodu* Haecker zeznali, że obw. Kaczanowski bawił w Zakopanem w chwili, gdy się inkryminowany artykuł pojawił. P. Haecker dodał, że on jest autorem zaskarżonego artykułu i że informacye otrzymał od dwóch wiarogodnych osób, przybyłych z Zawiercia.

Po przeprowadzeniu dalszego toku rozprawy i wywodach oskarżyciela prywatnego d-ra Szalaya, który wskazywał, że *Naprzód* w walce partyjnej nie cofa się przed żadną bronią, oraz obrońcy d-ra Heskiego, przysięgli zatwierdzili oba pytania o obrazę czci oskarżycieli prywatnych: pierwsze 11, grugie 12 głosami.

Trybunał skazał obwinionego na *pięć miesięcy więzienia z 1 postem co 14 dni.*

Mały feljeton.

Przegrana.

Sale gry kasyna w Monte Carlo zostały właśnie otwarte. Niezliczone tłumy publiczności cisną się do wnętrza. Widać tam damy w podeszłym wieku, nierówno, niespokojnie kroczące, młode, rozgorączkowane kobiety, o których się nie wie, do jakiego świata należą, młodych, eleganckich panów, którzy na palcach za wiele mają pierścionków — wszyscy śpieszą, gubią się i znikają. Co za blask! Co za przepych!

Pan i pani Bonnetowie, właściciele magazynu wstążek przy rue d'Aboukir, puścili się po 15 letniem pożyciu małżeńskiem w pierwszą większą podróż; są całkiem oszołomieni. Ostrożnie poruszają się na błyszcząco wyfroterowanych parkietach. Co zaś panu i pani Bonnet najbardziej imponuje, to grubi lokaje w szkarłatnej liberyi, którzy stoją przy wejściach do sal. Teraz docisnęli się małżonkowie aż do samych stołów gry. Jak interesującym jest widok grających, którzy siedzą w okół długich, zielonem suknem obitych stołów! Na tych stołach wiruje ruleta. Jak ostrym wzrokiem oglądają chefs de partie nowoprzybyłych! Pan Bonnet powiedziałby chętnie tym panom kim jest: poważany kupiec, wyborca do sądu handlowego i przewodniczący komitetu kościelnego. Lecz chef odwrócił w tej chwili głowę i rozdaje zlecenia krupierom, którzy wygrywającym szybko wypłacają stawkę, a stawki przegrane ściągają.

Pani Bonnet ryzykuje jednego luidora i wygrywa. Dobrze. Pan Bonnet nieco się uspokoił i zbliża się do innego stołu. Podczas gdy on, z rękoma w tyle, przyglądał się grze, wpada na niego jakiś elegancko ubrany mężczyzna, usprawiedliwia się grzecznie i poczyna cicho ze sobą rozmawiać.

Nagle wyjmuje z kieszeni dwa tysiące frankowe bilety, rzuca je na stół i czeka, ciężko oddychając. Wychodzi czerwona, a on postawił na czarną. Próbuje raz jeszcze, zawsze po pięćset franków i wszystko przegrawszy, oddala się, chwiejąc się na nogach.

Pan Bonnet jest tak zirytowany, że ledwie może oddychać. Szaleństwo tak namiętnie grać! No, prawdopodobnie Wiktorya ma i tu — jak wszędzie — szczęście. Udaje się znowu do swej małżonki, co jednak kosztuje nieco trudu, bo ludzie otaczają stół w kilku rzędach.

— Idzie ci? — pyta po cichu.

A żona odpowiada nerwowo, nie patrząc nań wcale:

— Tak, idzie; ale wynoś się stąd! Daj mi tylko jeszcze trzysta franków; wolę mieć więcej pieniędzy przy sobie.

— Masz, moje dziecko; to dużo, więc bądź ostrożną. Jeśli przegrasz, nie zostanie mi wiele.

— Proszę cię, idź! Ty mnie denerwujesz!

Pan Bonnet odchodzi; opuszcza salę, bo tam nie do zniesienia gorąco. Siada na jednej z ławek na tarasie, wśród ogrodów, które łagodnie ku morzu opadają; u jego stóp pięknie pielęgnowana murawa i kwitnące geranie.

Pan Bonnet mówi sobie, że geranie na balkonie jego domu w rue d'Aboukir nie są tak czerwone. Oczywiście niebo Paryża nie jest też tak ciemno-niebieskie.

Nadszedł wieczór, góry ukazały się w niezwykłem fioletowem oświetleniu. Pan Bonnet, uczuwszy głód, wrócił do kasyna, aby swej małżonce przypomnieć, że minęła właśnie godzina obiadu. Znalazł ją w takiem podnieceniu, że zapomniał o swym apetycie a patrzał na nią swemi baraniemi oczyma z ogromnem zdziwieniem.

— Czyżby moja Wiktorcia miała już dość gry? Może ją szczęście opuściło? — myślał i postanowił się do niej zbliżyć.

— Cóż kochanie?

Odwróciła się i niecierpliwie odpowiedziała.

— Siedźże cicho! Do tej chwili nie miałam szczęścia, ale czuję, że się wnet odmieni... Wpadłam na nową myśl. Będę teraz stawiać na daty: naprzód dzisiejszy dzień, a potem lata księcia Monaco. Pewną jestem, że wygram.

Pan Bonnet czeka; czemużby nie miał ufać, gdy małżonka jest tak pewną swej sprawy. A przecież!... Nachyla się tak mocno, że omal na nią nie upadł.

— Jakiż ty nie mądry! Przynosisz mi „pecha“! Znowu przegrałam pięć luidorów. Daj mi, co jeszcze masz przy sobie.

— Ależ dziecko drogie — mam już tylko wszystkiego dwieście franków.

— Więc dobrze, to zupełnie wystarczy, aby odbić przegraną i może jeszcze co wygrać. Pomyśl, jeśli wygram, to mi wypłacą stawkę siedmnastokrotnie powiększoną. O patrz! stawiam pięć luidorów na lata swego brata Julka, a pięć na twoje, 34 i 35.

Ruleta poczyna wirować a krupier woła: dwa!

— Hm, hm, — rzeczy pan Bonnet — drogie dziecię, przestań! Gdy przegrasz ostatnie pieniądze, będę musiał telegrafować do mego kasyera do Paryża, a to wywoła jak najgorsze wrażenie.

— Dajże spokój! Ty sam nie wiesz co mówisz. Zawsze się przecież nie przegrywa. Zaczekajno; teraz postawię moje lata, ale ty się tu nie patrz; odwróć się w drugą stronę, bo będę miała znowu „pecha“.

Posłusznie oddalił się pan Bonnet i w pewnej odległości czekał. Ale jest okropnie podniecony. Gdyby naprawdę 33 wyszło — Wiktorya Bonnetowa liczy pełnych trzydzieści trzy lat — wynosiłaby wygrana siedem tysięcy franków. Za to możnaby kupić piękną, małą willę w Chatou.

— Trzydzieści trzy! — woła w tej chwili krupier.

Wielki Boże! Wygrana!

Pan Bonnet jest tak wzruszony, że musiał położyć rękę na tłoczącem się sercu. Odwraca się, aby spojrzeć na oblicze swej małżonki. Dziwne!

Pani Bonnet jest karmazynowo-czerwona, wściekła. Wstaje, nie zgarnia jednak żadnych pieniędzy, lecz trąca swą parasolką dość niegrzecznie jakiegoś tłustego, starszego pana, który stoi za nią.

— Pan jesteś winien, żem przegrała — rzekła cicho.

— Ja?

— Tak, pan, bo pan mnie śledził bezwstydnie, gdym do męża powiedziała, że postawię moje lata. Co pana obchodzi mój wiek. Powiedz mężu, czy ten pan ma się troszczyć o moje lata?

— Pewnie, że nie; ale co to ma wspólnego z twoją wygraną?

— Gdy on się tak na mnie patrzył — pani Bonnet wybucha łzami—wówczas ja... ty mnie zrozumiesz... gdym zauważyła, że on chce wiedzieć, postawiłam zamiast trzydzieści trzy... dwadzieścia dziewięć.

KRONIKA.

Lwów 18 września.

Minister Derschatta w podróży. Wczoraj wyjechał minister kolei dr. Derschatta z Czerniowiec. Na obiedzie, w niedzielę który na jego cześć dał prezydent kraju, wypowiedział mowę, zaznaczając, że rząd obecny ma trzy ważne zadania do spełnienia: najpierw przeprowadzenie reformy wyborczej, dalej ugodę z Węgrami, a w końcu podniesienie ekonomicznych stosunków w poszczególnych krajach. Po tym obiedzie wyjechał w towarzystwie radców ministeryalnych Banhansa i Kosińskiego, jakoteż wicesekretarza Schlicka z powrotem i wysiadł wczoraj rano w Stanisławowie, gdzie na jego przyjęcie zebrali się przedstawiciele władz. Tutaj dano również na jego cześć obiad, w którym uczestniczyli: starosta Prokopczyc, burmistrz miasta dr. Nimhin i dyrektor kolei Festenburg z najwyższymi urzędnikami. Potem odbył minister przejażdżkę po mieście i udał się do gmachu dyrekcyi kolejowej, gdzie udzielał posłuchania przedstawicielom władz rządowych, autonomicznych i wojskowych jakoteż deputacyom. Wieczorem opuścił minister Stanisławów i odbywa dalszą podróż z powrotem do Wiednia.

Prezydent wyższego sądu krajowego Aleksander Tchórznicki wyjechał do Wiednia.

Wybór uzupełniający jednego posła na Sejm krajowy z okręgu wyborczego miasta Krakowa (w miejsce śp. posła Jana Rottera) rozpisało namiestnictwo na dzień 7 listopada.

Ślub. W kościele PP. Felicyanek w Krakowie odbył się 12 b. m. ślub panny Zofii Sobańskiej, córki Bronisława, właściciela Michałowic na Podolu rosyjskiem i Zofii z Rapsztyńskich, z Henrykiem hr. Wodzickim, synem ś. p. Romana i Teresy z hr. Potockich. Obecni byli oprócz rodziców państwa młodych: Maurycowie i Augustowie hr. Wodziccy, pp. Wielowiejscy z Królestwa, Antoni hr. Wodzicki, Stanisław hr. Wodzicki, Rodryg hr. Potocki, pani Michałowa Sobańska z synem i córką, Taida hr. Potocka, Helena hr. Wodzicka, pani Czarnomska z Czarnomina na Podolu rosyjskiem, hr. Antoniowie Potoccy z Olszy, Aleksander hr. Tyszkiewicz z Howor, Władysławowie Mycielscy. pani Komorowiczowa z synem, Adam Federowicz delegat krakowski, Stanisław Tomkowicz, Ludwik Woronicz z Uralu, Józef Wielowieyski, Przemysław Janiszowski, panna Jadwiga Sobańska, pani Aniela Pruszyńska, Aleksander hr. Wodzicki, Ignacy i Mateusz Sobańscy, Kazimierz hr. Roztworowski, Adamowie Starzyńscy, Dominik Łempicki i i.

W przeddzień ślubu wieczorem było przyjęcie u rodziców panny młodej w Grand Hotelu, po ślubie tamże wspaniały obiad, a następnie tańczono do 3 nad ranem. Państwo młodzi nazajutrz wyjechali do Wenecyi.

Zwrot kaucyj. Jak wiadomo ministerstwo skarbu zarządziło, aby w ciągu dwóch lat zwrócone zostały członkom straży skarbowej wpłacone przez nich kaucye. Minister skarbu dr. Korytowski, uwzględniając prośbę straży skarbowej, polecił już teraz zwrócić wszelkie kaucye.

Były węgierski minister Kristoffy zachorował na silny rozstrój nerwowy. Przewieziono go do sanatoryum dla nerwowo chorych koło Drezna.

Z teatru miejskiego nam komunikują: Personal operowy zajęty jest próbami nowej opery Karola Weissa „Żyd polski“. Libretto przerobione jest z głośnego niegdyś dramatu Erckman-Chatrian'a, granego z wielkiem powodzeniem na scenie Skarbkowskiej. Muzyka p. Weissa w stylu modernistycznym, osnuta na motywach ludowych alzackich, odznacza się wielką melodyjnością. Wystąpią w głównych partyach pp. Kasprowiczowa, Mokrzycka, Ludwig, Muszyński, Mossoczy, Malawski, Paszkowski. Część muzyczną opracowuje dyr. Ribera, zaś reżyseruje p. Antoniewski.

Dziś odbyła się próba jeneralna jutrzejszej premiery „Candida“ B. Shawa. Wyborna ta komedya, graną była w Warszawie 28 razy z rzędu i zeszła z repertuaru z powodu wyjazdu p. Wostrowskiego, który w sztuce tej ma doskonałą rolę. Również szerokie pole do popisu znajdę w „Candidzie“ pp. Ordon-Sosnowska, Czaplińska, Chmieliński i Feldman.

Socyaliści o Polakach. Posmo socyalistyczne *Vorwärts* (berliński) pisząc o pogromie siedleckiem powiada, że rabunkiem zajmowały się „niższe warstwy społeczne, bandyci, złodzieje kieszonkowi i narodowcy polscy“. Międzynarodowy socyalizm chce w ten sposób zohydzić imię polskie. Oczernianie narodowości polskiej i podsuwanie jej ohydnego łupiestwa jest szczytem tego, czego dokazali socyaliści w zniesławianiu nas przed światem.

Sprawa krajowej szkoły lasowej. Obrady fachowej ankiety, o której pisaliśmy wewczorajszym numerze, ukończyły się wczoraj popołudniu o godzinie 3. Najważniejszym rezultatem obrad było orzeczenie, że nie należy zamieniać typu szkoły, to znaczy, że szkoła ta ma nadal pozostać średnią, a niema potrzeby przekształcać jej na wyższą, jak tego sobie życzą jej uczniowie. Ankieta bowiem uznała, iż podczas kiedy w kraju naszym jest wielka potrzeba leśników o średniem wykształceniu, to dla leśników-akademików jeszcze ani pola nie ma, ani odpowiednich pozycyi ekonomicznych w tej liczbie, by aż wskazanem było przekształcać krajową szkołę w ten sposób, iżby ona rok rocznie wydawała pewien zastęp pracowników tej kategoryi. Pozostawiając więc zasadę planu naukowego, oraz regulaminu szkolnego tę samą, jaka obowiązywała dotąd, postanowiono tylko, iż wskazanem byłoby poczynić niektóre zmiany w szczegółach planu nauki i regulaminu dla uczniów. W tym też względzie wypracowała komisya odpowiednie wnioski.

Ziemia w Poznańskiem. Wieś rycerska Ostrówek w powiecie wyrzyskim, 1300 morgów znakomitej ziemi, z okazałym dworem w obszernym parku, pięknymi budynkami, z cegielnią, gorzelnią spółkową i t. d., od niepamiętnych czasów zawsze w rękach niemieckich, mianowicie rodziny Kloevekorn, przeszła mocą kupna na własność domu bankowego Drwęski i Langner (Marcin Biederman) w Poznaniu, następnie zaś w posiadanie zaszczytnie znanego obywatela, p. Prądzyńskiego ze Skarpy pod Sępolnem, który nabył majątek ten dla syna. Jest to już drugi majątek, który za przyczynieniem p. Prądzyńskiego wydobyto z rąk niemieckich. Ostrówek, który przezwano najpierw na Schoenwerder, teraz zaś znowu na Schoenweiker, leży pośród lasów królewskich i otoczony jest niemal ze wszystkich stron przez domeny królewskie i kolonizacyę.

Odznaczenie dziennikarza. Cesarz nadał prezydentowi związku międzynarodowego prasy, a zarazem głównemu redaktorowi *N. W. Tagblatt*, p. Wilhelmowi Singerowi, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą, odznaczenie najwyższe jakiekolwiek w Austryi otrzymał pracownik pióra. P. Singer znany jest w prasie całego świata jako twórca potężnej międzynarodowej organizacyi, której od początku jest prezesem i która znacznie już przyczyniła się do podniesienia moralnego poziomu dziennikarstwa. W kołach polskich cieszy się p. Singer szczególną sympatyą, bo *N. W. Tagblatt*, pod jego kierownictwem okazywał i okazuje się zawsze w sprawach polskich sprawiedliwym i chętnie otwiera łamy dla naszych potrzeb i żądań.

Pięciotygodniowy kurs handlowy urządza Towarzystwo Kółek rolniczych w powiecie gorlickim w Szymbarku. Kurs potrwa od 1 paźdz. do 7 listop., a obejmie wykłady o teoretycznych i praktycznych zasadach handlu mieszanych towarów, prowadzonego w sklepach wiejskich szczególnie przez Kółka rolnicze.

Zjazd polskich górników w Krakowie odbędzie się od 4 do 7 października. Komitet przypomina, że termin nadsyłania wkładek oznaczony jest najpóźniej do dnia 21 września i że tylko zgłaszający się we właściwym terminie będą mogli korzystać w pełni z praw uczestnika Zjazdu. Osoby, które nie otrzymały dotąd zaproszeń na zjazd, a chcą w nim uczestniczyć, zechcą się zwrócić do sekretarza komitetu, (inż. A. Łukaszewskiego Lwów, ul. Milkowskiego, 7).

Podwyższenie cen biletów teatralnych w Wiedniu. Intendantura obydwóch wiedeńskich teatrów nadwornych, których deficyt, jak wiadomo, pokrywa Cesarz, uchwaliła podnieść ceny biletów wstępu do obu tych teatrów. Jako motyw tego postanowienia, intendantura wskazuje fakt, że stawiane teatrowi przez publiczność wymagania ustawicznie wzrastają, oraz, że tak śpiewakom, jak i artystom dramatu musi się płacić coraz większe honorarya. Gdy podwyżka cen biletów w Burgtheatrze i w Hofoper wejdzie w życie, niezawodnie uczynią to samo i inne teatry wiedeńskie, które same obawiają się dać początek niemiłej dla publiczności innowacyi, chętnie jednak pójdą w ślad nadwornych teatrów, bo i one także przykro odczuwają coraz trudniejsze dla teatrów warunki egzystencyi.

Kaczka dziennikarska. *Berliner Ztg.* zamieszcza dość awanturniczo brzmiącą wiadomość o śmierci Trepowa. Twierdzi ona, że w związku ze śmiercią tą stoi nagły wyjazd cara. Oto okazać się miało, że kilka osób z pomiędzy urzędników dworskich umarło wskutek otrucia. Zarządzone śledztwo wykryło, że kilku lokai, którzy usługiwali bezpośrednio, należało do rewolucyjnych związków. Car, przerażony tem odkryciem, wyjechał, ale przedtem poczynił ciężkie zarzuty Trepowowi, że źle wykonywał nadzór nad służbą. Trepow z rozpaczy popełnić miał samobójstwo.

Morderstwo i samobójstwo. Wydalony pisarz magazynu kolejowego w Borkach wielkich niejaki Ryziewicz, mając pretensye miłosne do żony banmistrza tamtejszego Weintrauba, strzałem rewolwerowym, skierowanym w piersi, położył ją trupem, a następnie sobie celnym strzałem w skroń odebrał życie. Śmierć obojga nastąpiła natychmiast. Zamordowana kobieta osierociła dwoje dzieci.

Oszust i podpalacz. Lazar Teitel, dzierżawca dóbr Pohorylce i Zaciemna w powiecie Podhajczyki, wysprzedał swoje zapasy zboża kilkakrotnie rozmaitym kupcom, od każdego zainkasował pieniądze, następnie stodoły ze zbożem podpalił i uciekł z pieniędzmi do Ameryki. Podpalone przez niego budynki spaliły się wraz z całą krescencyą. Za oszustem i podpalaczem rozesłano listy gończe.

Aresztowanie koncypienta adwokackiego. Z Kołomyi donoszą, że onegdaj aresztowała tam żandarmerya koncypienta, zajętego od niedawna w kancelaryi adwokackiej em. radzcy wyższego sądu krajowego Morawskiego i odstawiła go do sądu w Nowym Sączu, który go ścigał listami gończymi za zbrodnię sprzeniewierzenia.

Z kolei. Ładownia „Zaleszczyki przystań“ położona w obrębie c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach i połączona ze szlakiem kolejowym „Łużany-Zaleszczyki“ nowych bukowińskich kolei lokalnych torem dowozowym odgałęziającym się w przystanku Kostryzówka, urządzona dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach, oddaną została z dniem 18 sierpnia b. r. dla ruchu publicznego. W ładowni „Zaleszczyki przystań“ jest obowiązana partya sama uskutecznić załadowanie i złądowanie towarów, oraz przykrycie takich towarów złożonych, które wedle postanowień taryfowych mogą być przewożone tylko w wozach krytych. O ile dla odnośnej ładowni nie są przewidziane bezpośrednie należytości taryfowe, oblicza się takowe za przewóz przesyłek towarowych do i ze wspomnianej ładowni, tak samo jak dla stacyi „Zaleszczyki“ doliczając jeszcze należytość dowozu do przystani 4 halerzy za 100 kilogramów. Od przewozu wszelkich towarów ze stacyi „Zaleszczyki“ do ładowni „Zaleszczyki przystań“ wynosi należytość za rzeczywistą wagę, najmniej jednak za 10.000 klg. od listu frachtowego i wozu 4 hal. za każde 100 kilogramów. Ogólne taryfowe postanowienia dla szlaku kolejowego „Łużany-Zaleszczyki“ odnoszą się także do ładowni „Zaleszczyki przystań“.

Powódź. Z Nowego Sącza donoszą, że z powodu kilkodniowych deszczów wystąpiły tam znowu z brzegów rzeki Dunajec i Kamienica i po raz trzeci już w tym roku zalały nadbrzeżne grunta i ogrody.

Zamordowanie konsula. Z Tientsinu nadeszła wiadomość, że Chińczycy zamordowali sekretarza tamtejszego konsulatu austro-węgierskiego i zrabowali całą jego gotówkę w kwocie 7.000 kor.

Polski ruch wydawniczy w ostatnich kilku latach. Literat warszawski, p. Adolf Strzelecki zestawił na podstawie spisów bibliograficznych bilans naszego ruchu wydawniczego w latach 1901—1905. Z ogólnych cyfr, dotyczących tego pięciolecia widzimy, że największy ruch wydawniczy był w roku 1902. W latach późniejszych suma wydanych w Polsce książek zmniejsza się. I tak w roku 1903 o 43, w 1904 o 204, a w 1905 o 90. Największa więc różnica jest pomiędzy r. 1903 a 1904, względnie w dwuleciu między r. 1903 a 1905. Zmniejszająca się pozornie ogólna suma wydawnictw jest świadectwem zastoju w ruchu wydawniczym. Gdy jednak zbadamy poszczególne pozycye składające się na te sumy, to ujrzymy, że tak nie jest. Zmniejszenie się sumy wydawnictw pochodzi stąd, iż polski ruch wydawniczy przechodzi obecnie fazę przeobrażenia się pod wpływem zmienionych warunków i obudzonych nowych upodobań publiczności i społeczeństwa w Królestwie Polskiem, które jest największym, a więc decydującym konsumentem księgarsko-wydawniczej produkcyi naszej. Dlatego pewne charakterystyczne zmiany w naszym ruchu wydawniczym uważać można bezsprzecznie za dowód, a raczej wyraz pewnych zmian w upodobaniach publiczności w Królestwie. Księgarze bowiem rzucają na rynek ten towar księgarski, którego publiczność się domaga.

Najwyraźniejsze są różnice pomiędzy rokiem 1903 a 1905 i dlatego przytoczymy tu niektóre cyfry dotyczące różnicy w ruchu wydawniczym z porównania właśnie tych lat. Oto zmniejszyły się następujące działy wydawnicze: dział fachowo-przemysłowy o 64%, dział zwany *varia* (tj. kalendarze, książki kucharskie, podręczniki do nauki tańców, kuplety i t. p. rzeczy) o 58%, wydawnictwa dla ludu o 55%, książki dla młodzieży o 48%, dzieła teologiczne o 41%, beletrystyka o 28%, dzieła filozoficzne o 25%. Znaczna redukcya ruchu wydawniczego fachowo-przemysłowych studyów i książek dla młodzieży, tłomaczy się poprostu obecnym zastojem przemysłu w Królestwie i trudnymi warunkami ekonomicznymi, które nie pozwalają rodzicom kupować tak wiele, jak dawniej, stosunkowo bardzo kosztownych książek dla młodzieży. Natomiast zmniejszenie się sumy wydawnictw beletrystycznych i filozoficzno-teologicznych świadczy o tem, że społeczeństwo polskie w Królestwie swoją pracę umysłową zwraca na inne, mniej abstrakcyjne i od życia oderwane pole, a także mniej czytuje powieści, które dotąd zalegały masami półki i lady księgarskie i służyły do zabicia czasu, zastępując swoją często jałową lekturą, lekturę poważniejszą, pożyteczniejszą. Że pod tym względem zaszedł stanowczy zwrot, dowodzi nam tego znaczny wzrost procentowy wydawnictw z tych działów, które stały się obecnie w Królestwie niejako aktualnemi i których publiczność jakby łaknie. I tak widzimy, że wydawnictwa z działu nauk społecznych wzrosły o 105%, a więc przeszło w dwójnasób, wydawnictwa z zakresu dzieł o hygienie o 16%, o pedagogice o 30%. Również zupełnie naturalnym jest wzrost ruchu wydawniczego książek szkolnych, a mianowicie o 51%. Wywołała go realna potrzeba po wprowadzeniu polskich wykładów niektórych przedmiotów w szkołach i powstanie wielu zakładów prywatnych z polskim językiem wykładowym.

Stulecie urodzin Henryka Laubego obchodzi dzisiaj uroczyście Wiedeń, w którym Laube jako dyrektor Burgtheatru od r. 1849 do 1867 i później od r. 1872 do r. 1880 jako dyrektor zgorzałego w r. 1884 teatru miejskiego położył niespożyte zasługi w historyi rozwoju niemieckiego teatru. Laube był pierwszym, który wskazał na to, że sztuka aktorska nie powinna chodzić na koturnach pustej deklamacyi, ale powinna być szlachetnym, artystycznym portretem życia, a następnie pierwszy wykazał znaczenie t. zw. dobrego *ensemblu* t. j. zgodnego, doskonale do siebie dostrojonego współdziałania wszystkich na scenie występujących sił dla wspólnego celu, jakim jest doskonała i równa całość odtworzenia granej sztuki. Laube położył dla teatru znaczne zasługi nie tylko jako dyrektor, ale także jako autor wielu cennych rozpraw o teatrze. W historyi teatru niemieckiego zajmuje on to stanowisko, które w dziejach naszego teatru zajął Stanisław Koźmian. Laube zmarł w r. 1884.

Na dziennikarzy angielskich w Warszawie, mianowicie na Forstera Frasera, korespondenta *Standardu*, i na pomocnika jego napadli żołnierze rosyjscy i pod pozorem rewizyi, pobili ich i okradli. Konsul angielski przesłał o tem szczegółowy raport ambasadorowi angielskiemu w Petersburgu i rządowi londyńskiemu, który, jak donoszą pisma angielskie, postanowił żądać pełnej satysfakcyi za „oburzające“ postępowanie policyi rosyjskiej z angielskimi obywatelami.

Zgromadzenie socyalistyczne odbyło się w niedzielę w Krakowie w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej, przy udziale około półtora tysiąca uczestników, przeważnie żydów. Przemawiali żydzi: Kapellner, Drobner i Weissberg ze Lwowa, oraz stali mówcy socyalistyczni: Misiołek, Sułczewski i Daszyński. Wszyscy występowali przeciw systemowi pluralnemu prawa głosowania, a dla wzmocnienia swych głębokich wywodów powtarzali jako nowość znane od szeregu lat frazesy o wrogach reformy wyborczej. Więc p. Weissberg mówił o rozbijaniu przeszkód przez złączony proletaryat polski i ruski, pan Sułczewski użalał się na przywileje szlachty, p. Misiołek pouczał, czego nie należy czytać, aby nie wyjść z objęć socyalistycznej międzynarodówki. A pan Daszynski miotał jak zwykle gromy. „Nie cofniemy się przed niczem!“ „Gdy zabraknie środków legalnych — zostaną nielegalne!“ „Lud się rzuci w ramiona rewolucyi!“ „Nasz proletaryat potrafi tak samo walczyć jak za kordonem!“ — i t. d.

Obrady w ten sposób prowadzone trwały dwie godziny.

Napad na dwór. W dniu 13 b. m., to jest w nocy ze środy na czwartek, dokonano napadu na dwór pp. Jóźwickich pod Garwolinem. Banda, złożona z kilkudziesięciu ludzi, otoczyła dwór. Związano najpierw stróża i postawiono straż przy dzwonku na gumnie, część rabusi pilnowała drzwi i okien, a 10 weszło do domu, prowadząc ze sobą związanego stróża. Służbę rabusie powiązali, następnie zwrócili się do pp. Jóźwickich, żądając pieniędzy i kosztowności, najpierw jednak kazali sobie oddać broń. Ponieważ pan Jóźwicki od kilkunastu lat jest chory i nie podnosi się z łóżka, pani Jóźwicka zaprowadziła ich do kredensu, gdzie była dubeltówka. Gdy byli w posiadaniu broni, przyłożyli p. Jóźwickiej rewolwer do piersi, wołając o pieniądze.

P. Jóźwicka dała co było w domu. Nie kontentując się jednak sumą 250 rubli, nalegali zbóje o więcej, ciągle celując do p. Jóźwickiej z rewolweru, gdy ich jednak zapewniła, że choćby ją zabili, więcej pieniędzy nie znajdą, zabrali się do rabunku: roztwierali biurka, szafy, komody i kredens, i zabierali stamtąd co im się podobało, a rewidowali tak szczegółowo, że uwagi ich nie uszedł nawet testament, który w zapieczętowanej kopercie leżał na biurku. Z kredensu wyjmowali butelki z wódką i nalewkami, i albo je wypijali, lub też chowali po kieszeniach.

Mniejsze sztuki srebra i kosztowności składali w torbę podróżną, na owinięcie większych kazali sobie podać obrus.

Przytem zrabowano kompletny serwis srebrny na 12 osób, różne starożytne srebra, jako to kandelabry, lichtarze, tace, zegarek damski, pierścionki, obrączki i krzyżyk złoty. Strata, jaką pp. Jóźwiccy ponieśli stąd, wynosido 10.000 rubli.

Rabusie mieli między sobą herszta, który nimi dowodził, niektórzy mówili po żydowsku, inni po rosyjsku, jeden zaś z nich miał maskę na twarzy.

Wczesny śnieg. W Krainie szalała wczoraj burza z piorunami, która w wielu miejscach pozrywała druty telegraficzne i telefoniczne i inne poczyniła szkody, poczem w górach Karawankach spadły śniegi.

Atakowanie pociągu kamieniami. Dzienniki peszteńskie donoszą, że kiedy pociąg, w którym jechał książę bułgarski Ferdynand, przejeżdżał przez małą stacyjkę Salgo, rzucono kilka kamieni do przedziału, w którym znajdował się książę. Kamienie powybijały szyby w wagonie, księciu jednakowoż nic się nie stało.

Trzesienie ziemi. Z Palerma donoszą, że w wielu pobliskich miejscowościach, jak w Altavilla, Santa Flavia i innych, dało się uczuć trzęsienie ziemi; również w samem Palermo odczuto wczoraj jedno lekkie wstrząśnienie.

Szpiegostwo. Według doniesień dzienników bułgarskich, miały graniczne straże schwycić trzech tureckich oficerów, podejrzanych o szpiegostwo na granicy.

Bunt na okręcie. Z Port Said donoszą, że na parowcu przewozowym „Assia“, wybuchł wśród wojska, które tym parowcem przewożono, bunt. Po zaciętej walce bunt stłumiono.

Temperatura dnia 15 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 10, we Lwowie +18, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +11, w Salcburgu +10, w Gracu +10, w Pradze +12, w Tryeście +17, w Abbazyi +19, w Raguzie +16, w Budapeszcie +12, w Berlinie +14, w Hamburgu +12, w Monachium +12, w Zurychu +12, w Genewie +12, w Lugano +12, w Anglii +10, w Paryżu +15, w Biarritz +19, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +15, w Rzymie +14, w Neapolu +19, w Palermo +22, w Madrycie +19, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +8, w Wilnie +10, w Warszawie +7, w Moskwie +4, w Kijowie +14, w Odessie +13, w Serajewie + 8, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +14, w Sofii + 10, w Konstantynopolu +16, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda w Szwajcaryi i w Skandynawii; zresztą w całej Europie słota.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8 R. w poł. + 13 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

W XX wieku.

— Tam do licha! To ci szyk osóbka! A taka mi jakaś znana. Czym też przypadkiem nie był kiedyś z nią zaręczony?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Cavalleria rusticana“ i „Pajace.“ Pierwszy występ panny Hendrichówny, oraz panów Muszyńskiego i Zaremby.— We środę po raz pierwszy „Candida,“ komedya w 3 aktach Bernarda Shava z udziałem pań Czaplińskiej i Ordon-Sosnowskiej, oraz pp. Chmielińskiego, Feldmana i Wostrowskiego. — We czwartek „Carmen,“ opera Bizeta. — W piątek „Candida“. — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Wesele“; wieczorem „Orfeusz w piekle“.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Oj młody, młody!“ A. hr. Fredry (syna). Ceny zniżone. — We czwartek „Tamten,“ sztuka w 5 aktach J. Maskoffa. — W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Barbarzyńcy,“ sztuka w 4 aktach M. Gorkiego (nowość). — W niedzielę „Ach to Zakopane,“ krotochwila w 3 aktach. C. Kraatza, zlokalizowana przez A. Walewskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrokatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie,“ farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Macierz Polska. Wydawnictwa „Polska, obrazy i opisy“ tomu II-go zeszyt I-szy zawiera „Dzieje literatury polskiej“, napisane przez dra Konstantego Wojciechowskiego. Autor doprowadził w tym zeszycie historyę piśmiennictwa do doby stanisławowskiej. Rycin 53. Tom I-szy „Polski“ (7 zeszytów, 370 rycin i 3 mapy) można nabywać w ozdobnej oprawie płóciennej za 9 koron. Tom ten zawiera krajobraz Polski, geografię fizyczną i historyczną, etnografię, ustrój społeczny i polityczną historyę Polski (prace Konopnickiej, Romera, Konecznego, Karłowicza, Jabłonowicza, Winiarza i A. Sokołowskiego).

Jako nr. 34 Biblioteki Macierzy Polskiej wyszło dziełko Władysława Żłobickiego p. t. „Wiek pary i elektryczności“. Stosownie do tytułu podzielił autor pracę swą na dwie części i omówił w pierwszej (Wiek pary) w bardzo przystępny, a jednak wyczerpujący sposób pracę pary i jej zastosowanie, w szczególności przy maszynie parowej, w drugiej zaś („Wiek elektryczności“) zjawiska elektryczności. Tu dał historyczny przegląd wiadomości o tych zjawiskach, wyjaśnił znaczenie ogniw i prądu elektrycznego, omówił własności magnetyczne prądu, osobny rozdział poświęcił indukcyi prądu, wyłożył bardzo jasno, na czem polega telegraf bez drutu. Tekst objaśniają liczne ryciny (w liczbie 56). Książkę może każdy przeczytać z niemałym pożytkiem, a przeczyta ją tem chętniej, że pisana jest w sposób istotnie zajmujący. Stron 256, cena 1 kor. 50 hal.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 16 września.

(Z.) Ceny pszenicy, które jeszcze w pierwszych dwóch dniach minionego tygodnia w dalszym ciągu spadały, nagle zatrzymały się w tym pochodzie zniżkowym i ku końcowi tygodnia podniosły się nawet. Trudno orzec, czy to polepszenie cen będzie trwałe, na razie przypisać je należy temu, że rolnicy węgierscy, zajęci obecnie obsiewami zimowymi i zbieraniem kukurudzy, nie dowożą dostatecznych ilości zboża na targi.

Także obrót handlowy w jęczmieniu pozostawiał w minionym tygodniu bardzo wiele do życzenia, gdyż nie tylko nie było żadnego eksportu, ale i krajowi odbiorcy robili bardzo małe zakupy. Jedynie o jęczmień pastewny był duży popyt, tymczasem nie było go prawie wcale na targu.

W owsie nastała również zmiana tendencyi. W pierwszej połowie tygodnia ceny spadły, w drugiej zaś podniosły się o 15 do 20 halerzy ponad zeszłotygodniowe notowania. Uwagę zwraca ta okoliczność, że pierwszorzędnych gatunków owsa bardzo mało widać na targu, a tak bardzo poszukiwanego białego owsa wcale nie ma.

Wiadomości z Rosyi o tegorocznych żniwach brzmią wcale niewesoło. Przed paru dniami pojawiło się urzędowe sprawozdanie, szacujące ogólny zbiór pszenicy w Rosyi na 898 milionów pudów. Gdyby nawet sprawozdanie to było prawdziwe, to zawsze jeszcze tegoroczny sprzęt pszenicy byłby o 110 milionów pudów czyli o 18½ milionów centnarów metrycznych mniejszy od zeszłorocznego. Ubytek ten zaważy bardzo dotkliwie na szali zwyżkowego bilansu handlowego, jeżeli się zważy, że eksport pszenicy z Rosyi wynosił w ostatniej kampanii 45 milionów centnarów.

Z wyjątkiem gubernij polskich lichym jest także zbiór żyta w Rosyi, a także sprząt jęczmienia i owsa jest znacznie gorszy od średniego.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·75 do 8·25, banatka (76 do 80 kilo) 7·40—7·90, słowacka (76 do 81 kilo) 7·35—7·75, dolnoaustryacka (76 do 79 kilo) 7·30—7·70.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·40 do 6·55, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·30—6·50, austryackie (71 do 74 kilo) 6·30 do 6·55.

Jęczmień morawski 7·75—8·80, z doliny Morawy 7·10—7·85, słowacki 6·90—8·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—6·75, północno-węgierski loco stacya 6·25—7·75, cisański loco stacya 5·75—6·90, jęczmień na paszę 6·00—6·35.

Kukurudza węgierska 6·50—6·70, Cinquantin 7·30—7·75.

Owies węgierski średnie gatunki nowy 7·05 do 7·25, prima 7·25—7·70, czeski i dolnoaustryacki 7·05—7·25.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10 do 16go września bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.55—7.75, żyto 5.55—5.80, jęczmień browarny 5.85—6.25, pastewny 5.50—5.75, owies 6.60—7.00. Groch do gotowania 8.25—9.00, pastewny 6.00—6.30, bobik 5.25—5.55, wyka 5·65—5.90. Koniczyna czerwona 47.50—55.00, biała 37.50 do 45.00, szwedzka 50.00—65.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, nasienie lniane 10.50—10.75, nasienie konopne 10.00—10.25, tymotka 21.00—25.00. Chmiel 130.00—140.00. Nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—20.00. Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 38.85—39.20.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Ministeryum kolei ogłasza statystyczny wykaz dochodów z transportu osobowego i towarowego w pierwszej połowie bieżącego roku. Dowiadujemy się z niego, że sieć kolejowa wynosi w obecnej chwili 9.124 km., a przewieziono na niej w czasie od 1 do 31 sierpnia b. r.: 5,785.700 osób i 3,261.600 tonn, co przyniosło dochodu 9,250.900 koron za przewóz osobowy i 17,800.000 koron za towary, czyli razem 27,0500.900 koron. W porównaniu z dochodami miesiąca sierpnia w roku ubiegłym okazuje się nadwyżka 1,101.204 K.

W okresie czasu od 1 stycznia do 31 sierpnia br. przewieziono: 35,597.500 osób i 24,941.200 tonn, czyli uzyskano dochód 53,372.500 K. za przewóz osób, a 135,030.800 K. za przewóz towarów, czyli razem 188,403.300 K., a więc w porównaniu z tym samym okresem czasu okazuje się nadwyżka 14,784.891 K. Nadwyżka w przewozie osób rezultuje z otwarcia nowych linii alpejskich, nadwyżka zaś w przewozie towarów wynika nietylko z otwarcia nowych linii kolejowych i należytości stacyjnych, zaprowadzonych w zachodniej części sieci kolejowej, lecz także wskutek zwiększenia się przewozu węgla, materyałów budowlanych, rud i drzewa. Na wschodnich kolejach zauważono również zwiększenie się przewozu nafty (ropy), zboża, żywego bydła i jaj.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berno (szwajcarskie). Otwarto tu wczoraj międzynarodową konferencyę w sprawie ochrony robotników. Po przyjęciu regulaminu obrad uchwalono rezolucyę, zwróconą przeciw używaniu żółtego fosforu w fabrykacyi zapałek.

Medyolan. Na posiedzeniu międzynarodowego kongresu pokojowego odczytano wiele telegramów, nadesłanych z wszystkich stron świata. Po długiej dyskusyi uchwalono rezolucyę z wyrazami sympatyi dla ofiar wypadków na Kaukazie i Królestwie Polskiem.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Wczoraj odbyła się konferencya ministeryalna, na której uchwalono instrukcyę dla referentów fachowych, którzy mają się udać do Wiednia, celem wzięcia udziału w rokowaniach ugodowych. Sekretarz stanu Popovici wyjechał wczoraj popołudniu do Wiednia, aby z ministrem skarbu dr. Korytowskim odbyć konferencyę w sprawie budżetu wspólnego. Dziś rano wyjeżdżają do Wiednia referenci fachowi, a dziś popołudniu odbędzie się pierwsze posiedzenie, na którem obustronni delegaci sprecyzują swe stanowiska. Drugie posiedzenie odbędzie się w Budapeszcie.

Budapeszt. Kurya królewska unieważniła wybór posła Achima z partyi chłopskiej. Unieważnienie to stoi w związku z tem, że p. Achim zamieścił w jednem z pism chłopskich artykuł, mający rzekomo podburzać do nienawiści przeciw innym klasom. Nadto kurya królewska pozbawiła Achima na jeden rok prawa biernego wyboru i skazała go na ponoszenie kosztów w kwocie 10.000 koron.

(Depesze popołudniowe).

Trzebinia. Onegdaj wieczorem na tutejszym dworcu trzech młodych ludzi zachowywało się w taki sposób, że zwróciło to uwagę żandarmów. Pełniący służbę żandarm zamierzał zarządać legitymacyi, ale gdy zbliżył się do nich, wszyscy uciekli. Za jednym z nich puścił się w pogoń zwrotniczy kolejowy. Ścigany strzelił do zwrotniczego z rewolweru, lecz chybił. Z pomiędzy trzech młodzieńców uciekających jednego ujęto. Znaleziono przy nim rewolwer, naboje, pewną kwotę pieniędzy i monetę z czasów Maryi Teresy. Odmówił on wszelkich wyjaśnień. Istnieje przypuszczenie, że on i jego towarzysze pochodzą z Królestwa Polskiego i należą do szajki, która w Wadowicach i okolicy spełniła kilka kradzieży z włamaniem.

Berlin. Do *Berl. Tageblattu* donoszą z Poznania, że zwołany do tego miasta polski zjazd dziennikarski został przez policyę zakazany.

Petersburg. (Zawiadomienie urzędowe). Para carska z następcą tronu przedsięwzięła kilkudniową wycieczkę wzdłuż wybrzeży finlandzkich. Jest to zwykła przejażdżka dla odpoczynku, jaką car prawie corocznie urządza, podobnie jak to czynił Aleksander III. Podczas tej wycieczki odbywa się też zwykle polowanie. Wobec tego wszelkie kombinacye natury politycznej, wysnuwane z podróży cara, pozbawione są podstawy.

Odessa. Oddano pod sąd wojenny 6 anarchistów, którzy dokonali zbrojnego napadu na filię Banku międzynarodowego w Kachówce i zrabowali 11.000 rubli, przyczem zabili 6 osób.

Kijów. Niebawem odbędzie się zjazd ziemian z Ukrainy i Podola w kwestyi agrarnej. Każdy powiat wyszle dwóch delegatów: jednego Polaka i jednego Rosyanina.

Warszawa. *Słowo* donosi, że w Berlinie utworzył się syndykat kapitalistów belgijskich, francuskich i angielskich, celem zakupna przedsiębiorstw, które się likwidują w Królestwie polskiem.

Lublin. Ujęto tu dwóch uczestników napadu na strażników w Końskowoli. Mieszkanie, w którem ich schwytano, wynajmowała socyalistyczna partya; lokowała w niem członków organizacyi bojowej. Ujęci podobno się przyznali do licznych przestępstw terorystycznych i rabunków. Ujęto też niejakiego Michowicza z Końskowoli, obwinionego o napady na sklepy monopolowe.

Petersburg. Z kół zbliżonych do „kadetów“ słychać, że rząd szwedzki odmówił prośbie przedstawicieli tej partyi o pozwolenie na odbycie zjazdu w Sztokholmie, a to ze względów międzynarodowej natury.

Warszawe. Czterdziestu ludzi usiłowało wczoraj w nocy urządzić napad na zakład poprawy na przedmieściu Mokotowskiem, w którym znajduje się kilkudziesięciu więźniów politycznych. Patrol jednakże odpędził ich wystrzałami. Pięciu z nich zraniono i aresztowano.

Petersburg. Pogrzeb Trepowa odbędzie się dopiero po powrocie cara, dnia 19 b. m.

Berlin. Bank państwowy podwyższył dyskont na 5 %, a stopę procentową od lombardów na 6 %.

Grenobla. Strejkujący robotnicy demonstrowali wczoraj wieczorem przed fabryką, następnie wyłamali bramę w komisaryacie policyjnym, wywlekli akta urzędowe na ulicę i spalili je. Zarekwirowano wojsko.

Rada państwa.

Wiedeń. Prezydent hr. V e t t e r, powitawszy posłów, poświęcił wspomnienie pośmiertne śp. Rotterowi, poczem zawiadomił, że pp. Demel i Parish złożyli mandaty do komisyi reformy wyborczej.

Odczytano szereg interpelacyi i wniosków, między innymi: interpelacyę p. K r e m p y w sprawie wyzyskiwania emigrantów przez biura emigracyjne, w sprawie rychłego zwrotu nadpłaconych podatków i w sprawie wyboru dr. Surowieckiego zastępcą marszałka rady powiatowej w Tarnobrzegu; p. J a w o r s k i e g o w sprawie polonizowania szkolnictwa w Galicyi i w sprawie postępowania władz względem Rusinów w Galicyi i p. B r e i t e r a z powodu zajść w Siedlcach; interpelant zapytuje, czy rząd skłonny jest wpłynąć na ministeryum spraw zagranicznych, aby w porozumieniu z rządami innych państw kulturalnych wniosło energiczny protest przeciw systemowi represyjnemu w Rosyi i zerwało stosunki dyplomatyczne z tem państwem, dopóki rząd rosyjski postępować będzie w sposób terorystyczny.

Następnie p. H r u b y motywował swój wniosek nagły w sprawie demonstracyi w Opawie.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 września. P. hr. Broel Plater z Król. Polsk. L. br. Brückman z Monasterzec. P. br. Cobaert z Finlandyi. M. Kozłowski z Lipy. E. Beer i J. Pahler z Wiednia. Dr. J. Geler ze Skolego. B. Schembek z Kijowa. Wera Wolska z Warszawy. Dr. H. Dymidowicz z Łańcuta. H. Pawłowska z Jasła. L. Trzaskowski z Brzeska. A. Nechay z Rudek. J. Chojęcki z Lubyczy. D. Lachman z Łykoszyna. J. Schwarz z Lincu. Dr. W. Święciccy z Horodenki. M. Komornicki z Jarosławic. Radzca Mandyczewski ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 18 września. L. Czapliński z Trembowli. L. Popiel z Tłumacza. B. Altmann z Budapesztu. F. Finkl ze Stanisławowa. E. Rożańska z Kałusza. E. Sutter z Białej. K. Puchalski ze Lwowa. S. Rozańscy z Ranizowiec. J. Rastawieccy z Sielca. J. Finkel z Wiednia. K. Kruszyński z z Horośnicy. M. Krzyształowiczowa z Artasowa, M. Dworzakowa ze Złoczowa. S. Maszkowska z Besery. M. Wierschleyska z Kabrowca. S. Płoński z Rosyi. J. Feitler z Genewy. G. Hansen z Wiednia. G. Kostiak z Pragi. O. Langer i H. Müller z Wiednia. J. Grauer z Czerniowiec. K. Litwinowicz z Bratyszowa. M. Szatyński z Sanoka. W. Wiśniewski z Turczynowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·20—22·40, 22·20—22·40. — Spirytus (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 18 września.

Marki 117.55, renta majowa 98.85, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.75, węg. zakł. kred. 810.00, anglobanku 317.00, unionbanku 554·00, bankvereinu 550.50, länderbanku 439·50, kolei państw. 674·00, lombardy 168·00, akcye kolei Elbethal 451.25, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 604.80, Rima Muranyi 000.00, prag. T. żel. 2825.50, losy tureckie 160.50, ruble 252.75 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2·, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 8.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.23, 8.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli posądzenie moje jest mylne, nie dowie się o niczem; jeżeli zaś domysł jest słuszny, wtedy ustają wszelkie skrupuły.

— Do widzenia więc.

Pocałował ją w rękę i wyszedł. Hrabina po zdecydowaniu się na krok stanowczy, uczuła znaczną ulgę i wpadła znowu w głęboką zadumę. Około trzeciej wzięła książkę do ręki, chcąc rozerwać czemś umysł, ale w tej chwili właśnie wszedł służący i oznajmił półgłosem:

— Człowiek, przysłany przez markiza de Villenoisy, czeka na rozkazy pani hrabiny.

Pani de Fontenay wzdrygnęła się. Markiz opuścił ją zaledwie przed dwiema godzinami i już zdążył wywiązać się z obietnicy. Ten pośpiech zmieszał ją i zatrwożył. Wprawdzie paliła ją żądza poznania całej prawdy w jak najkrótszym czasie, ale niewymowną przykrość sprawiało jej pośrednictwo agenta policyjnego, a nadewszystko konieczność widzenia go i rozmówienia się z nim. Przemogła się jednak i wydała rozkaz, aby wpuszczono nowoprzybyłego. Po chwili ujrzała w pokoju człowieka w średnim wieku, ubranego ciemno i starannie, o powierzchowności posiadającej wszystkie cechy kamerdynera, szukającego służby w jakimś magnackim domu. Złożył głęboki ukłon i czekał w milczeniu na rozkazy.

— Przychodzisz pan z polecenia markiza de Villenoisy?

— Tak jest, pani hrabino — odparł.

Głos agenta był dziwnie bezbarwny.

— Czy wiesz pan, w jakim celu zostałeś wezwany?

— Wiem, pani hrabino.

Na dźwięk tych słów gorący rumieniec oblał jej lica; po chwili jednak ciągnęła dalej:

— Czego panu potrzeba, abyś mógł bezzwłocznie rozpocząć poszukiwania?

Agent uśmiechnął się nieznacznie.

— Tylko rozkazu pani hrabiny, a w ciągu jednego dnia rzecz będzie załatwiona.

— Czy pan znasz z widzenia osobę, którą będziesz śledził?

— Któżby, mieszkając w Paryżu, nie znał hrabiego de Fon...

Sam dźwięk nazwiska Armanda wydał się jej zniewagą w podobnych ustach, to też przerwała mu szybko:

— Czy nie masz żadnego żądania?

— Żadnego, pani hrabino. Przyszedłem tylko po upoważnienie do działania. Natychmiast po zebraniu informacyj nie omieszkam stawić się tutaj.

Po tych słowach ukłonił się i wyszedł z pokoju. Hrabina zbliżyła się do okna i ujrzała go, gdy przechodził zwolna przez podwórze i następnie zniknął po za bramą wjazdową. Miał minę spokojną i dobroduszną, podobną do tysiąca spotykanych codziennie twarzy. Hrabina wzięła rzuconą przed chwilą książkę i czytała ją aż do obiadu. Przeświadczenie, że wkrótce dowie się prawdy, przywróciło jej równowagę umysłu i uśmierzyło nerwowy niepokój.

Armand wrócił z miasta około szóstej i jak zwykle przyszedł na obiad. Przy stole rozmawiał tak swobodnie i wesoło, że Mina pytała się chwilami samej siebie, czy ów znaleziony list, jej rozpacz, jej łzy palące, nie były snem tylko? Po obiedzie przeszedł wraz z żoną do jej buduaru i długo dotrzymywał jej towarzystwa.

Mina, chcąc go wyprawić z domu i dziś jeszcze wydać w ręce agenta, zaczęła się uskarżać na silne zmęczenie, o czem zresztą mogła świadczyć bladość jej twarzy. Wtedy dopiero Armand podniósł się wolno, uścisnął czule żonę i wyszedł, oznajmiając, że ma zamiar wpaść jeszcze na godzinkę do klubu.

Hrabina wsłuchiwała się w kroki jego, cichnące stopniowo w korytarzu, i pomyślała z gorżkim uśmiechem, że teraz Armand nie może już ujść zastawionych nań sideł. Nadeszła noc, pełna przywidzeń i snów gorączkowych. Armand powrócił do domu, gdy biła północ; od tej chwili Mina nie zmrużyła już powiek i z utęsknieniem oczekiwała poranku. O siódmej była już ubrana i z nerwowym niepokojem czatowała na powrót agenta. Wszakże cierpliwość jej miała być wystawiona na ciężką próbę, gdyż do południa nikt się nie zgłaszał. Silna migrena, sprowadzona bezsennie spędzoną nocą, uwolniła ją od śniadania, a zarazem od towarzystwa Armanda, które od dwóch dni stało się dla niej męczarnią.

Po pewnym przeciągu czasu myśli jej zmieniły kierunek i w braku wszelkich pozytywnych danych zaczęły tworzyć nieprawdopodobne i dzikie przypuszczenia. Oto Armand niezawodnie domyślił się już wszystkiego i przekupił agenta. Upada zatem nadzieja dowiedzenia się czegoś bliższego o owej zagadkowej Łucyi. Agent nie pokaże się już wcale, albo informacye jego będą zmyślone...

Następnie zaczęła przypuszczać, że może markiz przekonany był z góry o wierności Armanda, lecz chcąc ukarać jej podejrzliwość, zażartował sobie z niej, przysyłając pierwszego lepszego człowieka, który nigdy nie był agentem policyjnym. Kto wie, czy i sam Armand nie należy do zmowy, czy właśnie teraz nie śmieją się z markizem z niepokoju i zazdrości Miny? O, w takim razie z ochotą słuchałaby żartów Armanda i złośliwych uwag markiza... Myśl ta napełniała jej duszę niewysłowioną słodyczą.

Ale nie — myślała — napróżno się łudzę, teraz już nie ulega żadnej wątpliwości, że Armand odkrył zasadzkę i pokrzyżował me plany. Serce zamierało jej z trwogi. Armand poweźmie do niej śmiertelną nienawiść i wyjdzie stąd ze swoją ukochaną, a ona nie ujrzy go już nigdy... nigdy... Może w tej chwili czyni przygotowania do podróży?... Mina zdrętwiała z przerażenia; opanowała ją szalona chęć zobaczenia Armanda, rozmówienia się z nim natychmiast i zatrzymania go choćby przemocą... Lecz wtedy będzie zmuszona wyznać mu, że śledzą go z jej rozkazu, że poprzednie wzajemne zaufanie stracone jest bezpowrotnie. A jeżeli rzeczywiście nie wie o niczem, jeżeli wszelkim posądzeniom śmiało stawi czoło, jakże w takim razie ona usprawiedliwi swoje postępowanie?

Głównym rysem charakteru hrabiny była energia i stanowczość, teraz wszakże, wobec tej ciężkiej próby życiowej, czuła się słabą i bezsilną, jak dziecię. Gorączkę oczekiwania, trzymająca dotąd w natężeniu jej umysł i wolę, zastąpiła teraz niewytłómaczona trwoga, jakby przeczucie nowego ciosu, który miał spaść na nią za chwilę.

Nareszcie, około godziny trzeciej popołudniu, oznajmiła służąca, że jakiś człowiek pragnie się widzieć z hrabiną. Mina chwiejnym krokiem weszła do salonu i ujrzała agenta, wchodzącego równocześnie do salonu drugiemi drzwiami. Twarz jego, oprócz pokory i uniżoności, nie wyrażała nic więcej; znać było, że w tego rodzaju sprawach działał, jak automat, że mało go obchodzą cierpienia ludzi, potrzebujących jego pomocy.

Pani de Fontenay stała chwilę nieruchoma, oparta o marmurowy kominek, ze wzrokiem w dal utkwionym i nerwowo drgającemi ustami. Wreszcie, nie zmieniając postawy, zapytała:

— A zatem, czego się pan dowiedziałeś?

Pytanie to zadała głuchym, bezdźwięcznym głosem, ale cała jej powierzchowność wyrażała taką trwogę, że coś nakształt współczucia przemknęło po zimnej i nieruchomej twarzy agenta. Przez chwilę milczał, jakby ociągając się z odpowiedzią, wreszcie jednak zaczął zwolna przyciszonym głosem:

— Postarałem się o wszystkie szczegóły, mogące interesować panią hrabinę...

— Więc przypuszczenia moje sprawdzają się?

— Pan hrabia wyjechał stąd wczoraj wieczorem o dziesiątej i wprost, nie wstępując nigdzie, pojechał na ulicę Maillot, wysiadł przed domem pod numerem 10 i udał się do mieszkania panny Łucyi Andrimont. W domu tym pozostał do północy. Dziś rano wyjechał konno o dziewiątej, zabawił na ulicy Maillot do pół do dwunastej, a w samo południe był już z powrotem u siebie.

Po tych słowach zapanowała w pokoju grobowa cisza, jak w sądzie po odczytaniu surowego wyroku. Mina, nie mogąc dłużej utrzymać się na nogach, opuściła się bezwładnie na fotel i usiłując pokryć wzruszenie, pytała dalej:

— Co to za kobieta?

— Łucya Andrimont jest młodą panienką, należącą do wyższego świata i używającą jak najlepszej opinii...

— Młodą panienką?

— Tak jest. Zresztą nie mieszkała sama, bo widywano ją nieustannie w towarzystwie ciotki, panny Mathisen. Zajmowały od pół roku ustronne to mieszkanie w dzielnicy Neuilly, przy ulicy Maillot, gdzie pani Mathisen umarła wczoraj o siódmej zrana. Pan hrabia odwiedzał te panie zaledwie raz lub dwa razy na tydzień. Wczoraj jednak, zapewne skutkiem nieszczęścia, jakie spadło na pannę Andrimont, widziano powóz hrabiego w różnych porach dnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Zdzisław Podgórski

Radca górniczy w sp.

po krótkich, a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 16 września 1906 r. przeżywszy lat 49.

Przeniesienie zwłok z domu żałoby ul. Czarneckiego l. 10. odbędzie się we wtorek dnia 18. września b. r., o godzinie 4. po południu na cmentarz Łyczakowski, do grobowca rodzinnego, na który w smutku pogrążona żona z rodziną, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 17 września 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.